

# JĘZYK POLSKI

## W sprawie polskiego języka literackiego

### I.

#### O dawności dialektu kulturalnego

Od 40 lat toczy się dyskusja nad polskim językiem literackim, jego powstaniem, związkami, jakie zachodzą między nim a dialektami ludowymi, między nim a tzw. dialektem kulturalnym. Uczeni zabierający w tej sprawie głos wydobyli na jaw mnóstwo ciekawych faktów z przeszłości języka literackiego i z przeszłości dialektów, poświęcili wiele wysiłku i bystrości na ich wzajemne powiązanie i wyjaśnienie. Jak czytelnikom *Języka Polskiego* wiadomo<sup>1)</sup>, od pewnego czasu wymiana zdań na ten temat bardzo się ożywiła. Charakterystyczną cechą obecnego okresu jest nie tylko wykrywanie nowych faktów — a wykrywa się je stale —, lecz także zabiegi o sprecyzowanie terminów, którymi się w dyskusji posługiwano. Zabiegi te zasługują na uznanie, bo jeśli się chcemy porozumieć, musimy terminów podstawowych w dyskusji używać w tym samym znaczeniu.

Jeden z najbardziej czynnych polemistów, prof. Taszycki, rozpoczyna swój interesujący artykuł «Powstanie i pochodzenie polskiego języka literackiego» (*Twórczość* V, 1949, s. 100—17) nie czym innym, jak właśnie definicją terminów «język literacki» i «dialekt kulturalny», stwierdzając słusznie, że w ich użyciu można zauważyć pewne niejasności. Powiada więc, że «jest język literacki organem piśmiennictwa o wysokim poziomie wyrobienia artystycznego i jednolitą w zasadzie normą warstw wykształconych; jest normą, której ludzie oświeceni w mowie i piśmie trzymać się winni, wzorem, każdego pisarza, każdego człowieka wykształconego obowiązującym» (s. 100). W dialekcie kulturalnym widzi «język, jakim się posługiwano w środowisku ludzi wykształconych, zanim się wytworzył język literacki, i jakim są pisane pierwsze w języku narodowym zabytki. Tak właśnie pojmując dialekt kulturalny, uznać go trzeba za poprzednik języka literackiego...» (s. 101). Tak samo pojmował dialekt kulturalny prof. Nitsch, pisząc w r. 1913 informacyjny szkic «O wzajemnym stosunku gwar ludowych i języka literackiego» dla *Języka Polskiego* (t. I s. 33—8).

<sup>1)</sup> Por. choćby w poprzednim roczniku JP artykuły Klemensiewicza, Nitscha, Rospondia i Taszyckiego, por. też w ostatnim numerze str. 91—2.

Dialekt kulturalny po powstaniu języka literackiego nie zginął, istnieje nadal jako «mówiona postać języka literackiego», albo — jak się czasem mówi — «język potoczny». Jest to postać języka dość swoista, język literacki to w rozwoju wyprzedzająca, to za nim pozostająca w tyle, zawsze jednak bardziej swobodna, mniej normami skrepowana.

Podaną przez prof. Taszyckiego definicję języka literackiego trzeba skontrolować, czy jest trafna, czy nie będzie wbrew intencjom i zapowiedziom sprowadzać dyskusji na niewłaściwe drogi. Już na pierwszy rzut oka niepokoi w niej żądanie, aby koniecznie istniała literatura o wysokim poziomie artystycznym. Wszak wiemy, że istnieją języki literackie, które w ogóle nie wydały żadnego utworu na prawdę artystycznego. Sama też ocena tego, co jest artystyczne, otwiera pole do poważnej różnicy zdań. Np. gdy prof. Taszycki za artystyczne uważa dopiero dzieła Reja, Orzechowskiego, Górnickiego i zwłaszcza Kochanowskiego, to Brückner, który literaturę staropolską znał niegorzej, widzi artyzm w utworach wcześniejszych autorów. Jana z Koszyczek «Marchołt, Poncján i inne — to świetna proza polska, wyprzedzająca o całe dziesiątki lat i Orzechowskiego, i Reja» — oświadcza w pewnym miejscu; «tłumaczenie Marchołta jest pierwszym tryumfem jędrnej prozy polskiej i polskiej sztuki tłumaczenia i raz na zawsze między wzorowe przekłady policzone być musi» (Bibl. Warsz. 1900 IV s. 211). Łoś znów mówi: «u Opecia wyraźnie znać dbałość o język, o wypolerowanie stylu, o jasność wysłowienia, rozmaitość zwrotów, o nadanie opowiadaniu barwy uczuciowej. W historii kształcenia się stylu polskiego Opec powinien znaleźć zasłużone przez siebie miejsce» (Początki piśm. pol. s. 244). «Kazania Paterka [pocz. XVI w.] — pisze Brückner — są pierwszą wymowną, wzruszoną, natchnioną prozą polską... Jakim ten język już wtedy, na samym progu, a raczej przed ukazaniem się literatury, był, jak giętkim i gładkim, dowiadujemy się z Paterka, jak swobodnym i czystym — mimo wszelkich zupełnie zbędnych obcych naleciałości, np. czeskich, których u Paterka wcale nie ma» (Rozpr. Wydz. Filol. t. 40 s. 31). Kto ciekaw, niech jeszcze przeczyta, co pisze Łoś o Modlitewniku Nawojki w Początkach piśm. pol. na s. 216—7. Śmiem twierdzić, że nawet Kazania świętokrzyskie w niektórych partiach zasłużyłyby sobie na uznanie. Wniosek z tego, że choć literackim językiem Polaków była w zasadzie łacina, to jednak nie był polski język kulturalny *vulgaris* (tak wówczas mówiono) w sensie wulgarny, jakby to kto mógł pomyśleć, czytając lekceważące o nim słowa niektórych uczonych.

Prof. Taszycki sądzi, że dopiero utwory wielkich artystów mogą społeczeństwu narzucić normy językowe, wytworzyć język ogólnopolski, język państwowy (tamże s. 103). Pomijając już to, że przecenia się tu rolę jednostki, trzeba stwierdzić, że artyści nie stwarzają norm językowych. Wystarczy przejrzeć katalog form gramatycznych Kochanowskiego

w książce prof. Słońskiego «O języku Jana Kochanowskiego» (Warszawa 1949), żeby się przekonać, jak mało się z nich ostało. Artysta z natury rzeczy posługuje się środkami nie znanymi językowi mówionemu potocznemu i pisanemu nieartystycznemu: używa archaizmów, tworzy wyrazy nowe, dobiera wyrazów znanych mowie potocznej w specjalny sposób, aby osiągnąć efekty niezwykle. Już z tej przyczyny nie nadaje się na reprezentanta językowego «uzusu», ani jego propagatora. Natomiast artyści słowa dają wzory stylistyczne. Takim wzorem był istotnie Kochanowski, był wzorem Mickiewicz i Słowacki, choć pewnie trudno byłoby wskazać, jakie to normy językowe narzucili społeczeństwu.

Normy szerzą się przez kontakt jednych członków społeczeństwa z drugimi. Od wynalezienia druku jednym ze sposobów kontaktu jest książka, ale książka docierająca do mas. Tak właśnie do mas docierały książki Opeciów, Janów z Koszyczek i Biernatów z Lublina, książki i tematem i stylem bez wątpienia ustępujące dziełom późniejszych mistrzów języka, ale wiecznie przedrukowywane i zaczytywane do ostatecznego zniszczenia. Byłoby jednak błędem zapominać o innych drogach jednoliceńia się języka, jak wymiana handlowa, życie polityczne i wojskowe. Szerzej się w te zagadnienia nie zapuszczam, bo co innego jest zasadniczym celem artykułu.

Jako kryterium nie podlegające dyskusji pozostaje więc tylko norma językowa. Gdyby w piśmiennictwie polskim XV w. — bez względu na jego terytorialne pochodzenie — przestrzegano pewnych ogólnych zasad językowych, byłby w tym dowód istnienia ogólnopolskiego języka pisanego, a pewnie i mówionego. Bo jeżeli autor zamiast się posłużyć formą językową właściwą swojemu dialektowi użyje formy innego dialektu, to z tego wynika, że nie pisał byle jak, lecz przeprowadzał pewien wybór, i to na niekorzyść formy sobie najdogodniejszej, tej mianowicie, z którą się zżył od dziecka. Na tego rodzaju rezygnację decydował się niewątpliwie pod naciskiem przekonania, mniej lub więcej w jego otoczeniu rozpowszechnionego, że spośród środków językowych dostarczanych przez polskie dialekty tylko niektóre są godne pióra. Chodzi więc o to, czy można przed 2. połową XVI w. znaleźć ponaddialektyczne normy, obowiązujące ludzi piszących.

Do niedawna uczeni zgodnie twierdzili, że polski język pisany już w XV w. odznaczał się wielką jednolitością i czystością. Zdecydowanie dał temu pogładowi wyraz Brückner: «próżno byś szukał po zabytkach cech gwarowych; zaledwie tu i ówdzie jakiś drobiazg słowny wyłowisz» (Dzieje języka pol., wyd. 3., s. 207 i później Dzieje kultury pol., I 604). Dziś wiemy, że Brückner przesadza; możemy wskazać kilka dialektyzmów dość często się w XV w. pojawiających. Dlatego to prof.

Taszycki wyraża pogląd wręcz przeciwny: «średniowieczne zabytki polskiego piśmiennictwa mają nieledwie charakter tekstów dialektycznych. Nie było jeszcze w wiekach średnich języka literackiego — normy, której by się piszący trzymać mieli. Toteż każdy pisał mniej więcej tak, jak mu serce dyktowało, w zasadzie językiem mówionym w środowisku, w jakim wyrósł, w okolicy, z której wyszedł» (op. c. s. 102). Któż więc ma rację, albo przynajmniej kto jest bliższy prawdy? Czy Brückner, który znał staropolską literaturę jak nikt inny, aż tak bardzo się pomylił? Nasuwa się banalne powiedzenie, że prawda leży w pośrodku, ale wydaje mi się, że w tym wypadku ten «środek» leży bliżej Brücknera.

Nawet już w słowach prof. Taszyckiego znajdujemy wymowne zastrzeżenia: «nieledwie charakter tekstów gwarowych» i «mniej więcej», «w zasadzie». Czyli niezupełnie tekstów gwarowych. W tym miejscu od razu zjawia się konieczność wyjaśnienia, co nazwiemy tekstem gwarowym, bo może w odmiennym rozumieniu tego słowa tkwi różnica poglądów. Prof. Taszycki nie tłumaczy, jak on to słowo rozumie, ale właśnie dla tego mamy prawo przyjąć, że rozumie tak, jak nowoczesna dialektologia. Czym się powinien odznaczać tekst gwarowy? Po pierwsze, powinien posiadać cechy danej gwary w komplecie i powinny się one przejawiać konsekwentnie we wszystkich możliwych wypadkach. A więc gwarowy tekst z Podhala mazurzy, ma archaizm podhalański (wymowę *c-isty, s-ija, z-ito, koz-i, wlos-i*), literacki typ samogłosek nosowych, akcent na sylabie początkowej. Jeżeli tekst pochodzi z gwary lasowskiej, to też mazurzy, brak mu samogłosek nosowych, za *am an* mówi się *em en*, zamiast *no-gami* mówi się *nogemy*. Te cechy występują we wszystkich możliwych wypadkach, jeżeli zaś są odstępstwa, to z reguły na rzecz języka literackiego; gdy odstępstw jest dużo, to mówimy, że gwara weszła w stadium rozkładu. Najzupełniej zaś nieistotną jest rzeczą, czy tekst gwarowy napisany będzie w specjalnym alfabecie fonetycznym, czy też zapisywany poprzestając na znakach i połączeniach ortografii literackiej. Tak np. ogłosił dobre i cenione teksty z Górców Edward Klich.

Gdyby w XV w. nie było jeszcze języka literackiego, ani nawet jego poprzednika, dialektu kulturalnego, to by cechy gwarowe powinny w tekstach XV w. występować w całej okazałości i konsekwencji. Być może, prof. Taszycki inaczej rozumiał termin «tekst gwarowy», ale gdy sobie tego nie zastrzegł, podsuwał czytelnikom takie rozumienie; osiągnął znaczny efekt propagandowy, bo wielu czytelników jego artykułu postawiło znak równości między pojęciem tekst staropolski i tekst gwarowy w dzisiejszym tego słowa rozumieniu, jak sądzę, ze szkodą dla nauki. Jaka taka znajomość staropolskiej dialektologii i odczytanie w tekstach pouczą przecież, że nie ma wśród nich tekstów gwarowych w takim rozumieniu. Np. Psalterz floriański, który zapewne w części powstał w Kra-

kwie, nie pisze *fała*, *falić* (poza jednym przykładem) lecz *chwała*, *chwalić* (kilkadziesiąt razy), obok małopolskiego spójnika *eż(e)* używa wielokrotnie częściej wielkopolskiego *iz(e)*. W ten sposób moglibyśmy przejść inne teksty z podobnym wynikiem. Wszędzie znajdziemy, to prawda, jakieś cechy gwarowe, ale nigdy nie wystąpią one w komplecie, nigdy w konsekwencji. Zawsze obok cech właściwych rodzinnym stronom pisarza wystąpią cechy obce, z reguły te, które się stały literackimi. Możemy więc tylko to powiedzieć o naszych zabytkach, że noszą na sobie wyraźne cechy dialektyczne, ale cechy luźne. Można więc co najwyżej mówić o mieszanym charakterze gwarowym, jeżeli kto w żaden sposób nie chce się zgodzić na istnienie ogólnopolskiego dialektu kulturalnego.

Prof. Taszycki podejmuje się oznaczyć terytorialne pochodzenie dowolnego tekstu średniowiecznego. Wierzymy, ale z tego jeszcze nie wynika, że nie było języka literackiego czy kulturalnego. Wszak jeszcze dziś wprawny językoznawca może oznaczyć pochodzenie wielu tekstów współczesnych, choć od tylu wieków posiadamy język literacki. Bez wątpienia, przychodzi to dziś znacznie trudniej. Jest tak dlatego, że zdążamy ku coraz większej jednolitości, do niwelacji różnic terytorialnych, do absolutnej jednakowości. Innymi słowy, przybywa norm, których musimy bezwzględnie przestrzegać. U końca takiej drogi stoi język martwy. Im bardziej rośnie językowa jednolitość, tym bardziej jesteśmy czuli na drobiazgi, usuwamy je, choć przedtem nie nam nie zawadzały. Na odwrót, im bardziej wstecz, tym norm mniej, a większa swoboda. W XV w. wobec słabego ruchu międzydzielnicowego, wobec słabego krążenia rękopisów norm z konieczności było mniej. Społeczeństwo było wrażliwe tylko na najbardziej jaskrawe różnice. Nie znaczy to jednak, aby nie było poczucia jedności językowej. Było ono możliwe dzięki temu, że język polski był w ogóle bardzo jednolity, różnic dialektycznych nie było wiele. Inaczej mówiąc, język polski posiadał dużo wspólnych wszystkim norm «utajonych». Jednakże gdy się chce udowodnić troskę o kulturę języka, trzeba pokazać *ad oculos*, jak wprowadzano ponaddialektyczne normy w sprzeczności z rodzimym dialektem pisarza.

Teksty staropolskie niewiele nam przekazały cech gwarowych. Było ich z pewnością więcej, lecz pismo je zatarło. Wykryto zatem: wymowę *f-* zamiast nagłosowego *chw-* (*fała* — *chwała* itp.), *re* zam. *ra* (np. *reno*, *rena*, *redło*), *je* zam. *ja* (np. *jęk*, *jębko*, *jęzmo*), *er* zam. *ar* (np. *derł*, *terł*, *perł*), *sie* zam. *się* przy czasowniku, *ew* zam. *ow* po spółgłosce miękkiej (*stryjew*, *kmieciew*, *stryjewi*, *kmieciewi*), przyrostek *-k*, *-c* zam. *-ek*, *-ec* (*domk*, *chłopc*), *eż* nie *iz*, *trzymać* nie *dzierżec*, końcówkę miejsc. l. mn. *-och*. Tu nas szczególnie interesują cechy małopolskie: typ *fała*, *-ow*, *-och*; *eż*, *dzierżec*. Od pocz. XVI w. przybywa też czas przeszły typu *prosiłech*, *prosilichmy*.

Gdyby na prawdę dialekt małopolski nadawał ton ówczesnej polszczyźnie, to owe cechy małopolskie powinny by się szerzyć. Nie tylko powinny panować bezwzględnie w tekstach napisanych przez Małopolan, ale też się powinny pokazywać, z czasem coraz liczniej, w tekstach Mazurów i Wielkopolan. Tego żąda teoria, praktyka jednak pokazuje co innego. Tylko przyrostek *-ow* zdołał opanować teren ze szkodą wielkopolskiego i mazowieckiego *-ew*, inne zaś cechy albo od początku się cofały i zanikały, albo po próbach ekspansji w końcu również zanikły. Tak zanikł czas przeszły typu *pro-silech* i końcówka *-och*, choć w 1. poł. XVI w. wyraźnie były w modzie. Owa moda była wyrazem chwilowego górowania dialektu małopolskiego nad innymi. Wymowa *fała* była widocznie już koło r. 1400 tak naganna, że nie znajdziemy jej w Psalterzu floriańskim, mimo że go napisali Małopolanie. W tak wielkim zabytku, jak Biblia król. Zofii, który co najmniej w grubej większości (zdaniem prof. Taszyckiego — w całości) pisany był przez Małopolan z pogranicza mazowieckiego, znajdujemy tylko raz wyraz *fała*, 1 *połacić*, 1 *połacić*, 1 *fatać*, gdy na pisownię *chwała* i *chwalić* przykładów cały legion. W ogóle jest to wymowa raczej rzadko poświadczona. Indeks do Słownika staropolskiego PAU podaje nam ją z 25 miejsc, natomiast wymowę *chwała* ze 112 miejsc. Trzeba jeszcze to zważyć, że forma *fała*, jako osobliwa, była skrupulatniej zbierana do słownika niż *chwała*. Na *falić* przykładów w indeksie 4, na *chwalić* z górą 100. Oczywiście jeden czy drugi przykład na *fała*, *falić* został może przeoczony, ale w ogólnych zarysach powyższe cyfry są zgodne z rzeczywistością.

Nie jest rzeczą pewną, czym tłumaczyć szerzenie się wymowy *chwała*: czy wpływem dialektu wielkopolskiego, gdzie *fały* nigdy nie było, czy też wpływem języka czeskiego, jak chce prof. Taszycki. Dla nas jednak tłumaczenie jest zupełnie obojętne. Wystarczy stwierdzenie faktu, że piszący Małopolanie już od r. 1400 unikali wymowy małopolskiej, starali się pisać wbrew temu, co im «serce dyktowało». Gdybyśmy się nawet zgodzili na wpływ czeski, to sytuacja byłaby jeszcze poważniejsza: wynikałoby z niej, że Polacy tak dalece byli dbali o kulturę językową, że naśladowali nawet język obcy.

Wśród przykładów ortograficznych w traktacie Parkosza znajdujemy wyrazy: *Fał*, *fast*, *fyta*, *fist*, *fiat*, tj. *Fał* (imię), *chwast*, *chwya*, *chwiast*, *chwiast*. Prof. Taszycki widzi w tym dowód, że Parkosz, choć był profesorem uniwersytetu, mówił gwara, że sprawa normy była mu rzeczą nie znaną (Dawność tzw. mazurzenia... s. 22). Można być innego zdania. W wykładzie ortografii Parkosz się posługuje przeciwstawieniem sobie głosek różniących się dźwięcznością lub jej brakiem oraz twardością i miękkością. Jakby nowoczesny fonolog ustawia je w «opozycje». Ponieważ język polski nie miał pierwotnie spółgłoski *f*, Parkosz musiał się posłużyć albo wyrazami obcego pochodzenia, albo gwarowymi; innego

sposobu nie było. Natomiast poza przykładami pisze zwyczajnie: «Gdy przypisano będzie, ch *chwalebne* tako siędzie». W końcu gdyby się nawet pokazało, że Parkosz istotnie nie dbał o normę co do *f* i *chw*, to nie znaczy to jeszcze, że nie znał normy w innych wypadkach, np. co do mazurzenia.

Spójnik *eż(e)* był pierwotnie właściwy Małopolsce i Mazowszu, jak wykazał fiński slawista E. Nieminen<sup>1)</sup>. W rotach przysięg sądowych krakowskich występuje on przed 1400 r. 85 razy, natomiast spójnik *iż(e)* tylko 5 razy. Sytuacja szybko się zmienia: w latach 1400—1425 jeszcze tylko 23 przykładów na *eż(e)*, a już 67 na *iż(e)*. Na Mazowszu zmiany następują później: w rotach warszawskich użyto spójnika *iż(e)* po raz pierwszy w 1455 r., a ostatnie przykłady na *eże* pochodzą z r. 1468/9. Mazowsze, jak widzimy, zostawszy w tyle za resztą Polski, gwałtownie nadrabia stracony teren; zmiana jest tak nagła, że nie można tu mówić o normalnej ewolucji językowej; to jest świadome przejście z jednego dialektu na inny. Zresztą i krakowskie rotę były zapóźnione w stosunku do zabytków, które dotąd przyjęto nazywać literackimi: Kazania świętokrzyskie choć piszą *falić*, piszą jednak *iż*, podobnie też postępują pisarze Psalterza floriańskiego, u których *iż* znacznie częstsze od *eż*. Także i Legenda o św. Aleksym, choć co do przejścia *ja-* w *je-* bardzo konsekwentna, posługuje się spójnikiem *iż(e)*. Prof. Kuraszkiwicz, z którego rozprawki<sup>2)</sup> biorę dane dotyczące rot warszawskich, zauważył ponadto, że pisarze, póki używali spójnika *eż(e)*, przestrzegali starannie pewnej reguły rytmicznej, porzucili ją jednak, gdy zaczęli używać nowego spójnika. I to potwierdza pogląd, że dany system językowy uległ zniszczeniu przez wpływ obcy.

Kazania świętokrzyskie poświadczają, że ponaddzielnicowa norma nakazująca używanie spójnika *iż(e)* istniała już koło połowy XIV w. Wypadek to tym ciekawszy, że nie ulegał zakłóceniom ze strony języka czeskiego, który posługiwał się<sup>3)</sup> spójnikiem *že*, a dawniej *eż(e)*. W tym samym wieku szerzyła się inna norma językowa z Wielkopolski: nazwy na *-sk* zastępowano w Małopolsce nazwami na *-sko*, jak od dawien dawna było w Wielkopolsce<sup>4)</sup>.

Już po XV w. rozszerzył się na Małopolskę wielkopolski sposób wymowy nosówki *e*, która dawniej brzmiała w Małopolsce jak *a* nosowe. Przełomową datą jest r. 1543. Świadczy to, że jeszcze w tym czasie dialekt wielkopolski — przynajmniej w pewnych szczegółach — miał opinię lepszego. Prawie więc dwa wieki trwało jego oddziaływanie na Małopolskę.

<sup>1)</sup> E. Nieminen: Beitrage zur hist. Dialektologie der poln. Sprache: 3. *Trzymać und dzierżec*, 4. Konjunktionen *iż(e)*: *eż(e)* 'dass, weil'. Lud Słowiański II A 1—32

<sup>2)</sup> W. Kuraszkiwicz: Spójnik *eże* obok *eż* na Mazowszu w XV wieku. Roczniki Human. Tow. Nauk. KUL I, 1949, 213—22, zwłaszcza 219—20.

<sup>3)</sup> Taką informację podał mi dr F. Mareš w oparciu o materiały Biura Słownika Czeskiego w Pradze, co tu z wdzięcznością kwituje.

<sup>4)</sup> S. Rospond: Polskie sufiksy *-sk* i *-sko* w nazwach miejscowych polskich do XVI w. Lud. Słow. II A 129—55.

Ówczesny stosunek kulturalnego promieniowania Krakowa i Poznania tak silnego wpływu Wielkopolski nie usprawiedliwia. Wszak w Krakowie leżała stolica państwa, w Krakowie rozwijał się uniwersytet; jego rola w pierwszym okresie, po fundacji Kazimierzowskiej nie była silna, ale od 1400 r. rosła bez zakłóceń. Jeżeli pomimo to Wielkopolska wywierała na język Małopolan pewien wpływ, to chyba dzięki resztkom dawnego autorytetu politycznego, a zapewne i językowego. Przypuszczam, że swój autorytet językowy zawdzięczała wymowie niemazurzącej. Dawność mazurzenia nie jest jeszcze udowodniona w sposób bezsporny, ale jego istnienie w Krakowskim koło r. 1400 (nie chcę się wdawać w dyskusję, od jak dawna) można uważać za pewne. Mazurzenie, a nie co innego odbierało Małopolanom zaufanie we własny dialekt.

Błędem byłoby jednak myśleć, że dialekt wielkopolski we wszystkich szczegółach wydawał się godnym naśladowania. Bezsporną jest rzeczą, że przyrostek *-ew* po spółgłoskach miękkich uznania nie znalazł<sup>1)</sup>. Nie znalazły też uznania dwie inne cechy wielkopolskie i zarazem mazowieckie: wymowa *ra* jak *re* i *ja* jak *je*. W Wielkopolsce nigdy nie panowały bez wyjątku, toteż można dwojako ten stan tłumaczyć. Była to może tylko zaczątkowa skłonność, tak słaba, że nigdy nie zapanowała bezwzględnie. Takiego zdania był monografista tych cech, prof. Taszycki. Może jednak było inaczej: tendencja była silna, ale została zahamowana przez wpływ dialektu małopolskiego. Ku takiemu pogładowi skłania mię fakt, że w Legendzie o św. Aleksym prawie wszystkie wyrazy z *ja-* występują w postaci *je-*, czyli u ludzi przesiąkniętych na wskrós gwarą przejście w *je-* było zjawiskiem bezwyjątkowym. Gdyby stanąć na tym stanowisku, to moglibyśmy mówić o przejawieniu się normy ponaddzielnicowej już w w. XIII, skoro już wtedy mamy poświadczone *ja-* w Polsce północnej. Prof. Taszycki zauważył nadto, że tuż przed 1400 r. znachodzą się na Mazowszu i Wielkopolsce przykłady unikania wymowy *je-*; skutkiem czego pojawiły się formy pseudopoprawne: *jaden*, *Jaziorko* itp. Dość częste było też na Mazowszu (słabiej w Wielkopolsce) przejście *a* w *e* po rozmaitych spółgłoskach miękkich; że to dialektyzm, zorientowano się już w XV w., a w rezultacie znowu powstały formy pseudopoprawne: *Dziarżka*, *Czastaw*, *domniamania*, *królawski*, *siadlisko* zam. *Dzierżka*, *Czesław*, *domniamania*, *królewski*, *siedlisko*. Formy z *e* za *a* usunięto całkowicie w 2. połowie XV wieku<sup>2)</sup>.

Przejście *ra* na *re* — to również, jak mówiłem, bądź słaba tendencja fonetyczna, bądź od początków zakłócana przez wpływy małopolskie czy

<sup>1)</sup> Podobna walka, z tym samym wynikiem, toczyła się między *-ew* i *-ow* w XIV i XV w. w Czechach, o czym V. Šmilauer w Čas. pro Mod. Filol. XXXIII (1950) 72.

<sup>2)</sup> Przykłady czerpię z rozprawy prof. Taszyckiego: Przejście *ja*  $\Rightarrow$  *je*. Z dawnych podziałów dialektycznych języka polskiego. Cz. 2. We Lwowie 1934.



czeskie. W tym drugim wypadku mielibyśmy bardzo stary przykład istnienia normy, działającej co prawda tylko w dokumentach, a więc w kancelariach książęcych lub dygnitarzy kościelnych. Jedno jest pewne: wiek XV wygubił formy w rodzaju *rena*, *renić* zam. *rana*, *ranić* bez reszty<sup>1)</sup>. Roty warszawskie posiadają jeszcze sporo przykładów na *re* koło 1450 r., po r. 1500 nie ma ich wcale.

Przyrostki *-k* i *-c* zamiast ogólnopolskiego *-ek* i *-ec* były w średniowieczu bardzo rozpowszechnione w północno-wschodniej Wielkopolsce i na Mazowszu, i one jednak tylko przez krótki czas się pojawiały w tekstach. Już z pocz. XV w. widać, że pisarze sądowi ziemi czerskiej starają się unikać tego dialektyzmu. Przykładów u nich mało (mniej niż na prawobrzeżnym Mazowszu), ale że ich w rzeczywistości nie brakowało w dialektach tamtych stron, wynika z przekładu Historii o Aleksandrze W. dokonanego przez Leonarda z Bończy (pod Czerskiem) koło 1510 r., gdzie przykładów więcej niż w zapiskach czerskich, znacznie starszych<sup>2)</sup>. Dlatego właśnie sądzę, że pisarze sądowi form gwarowych świadomie unikali.

Cóż wynika z powyższego przeglądu staropolskich różnic dialektycznych? Widzimy, że już XIV wiek rozpoczął walkę o ponaddzielnicową jedność języka. Jego wysiłki kontynuował wiek XV z takim skutkiem, że po r. 1500 o przykłady już trudno; w dialektach one nie znikły — wszystkie istnieją nawet dziś, przynajmniej w resztkach —, ale ludzie piszący umieli się ich ustrzec. Widzimy dalej, że się normy szerzyły, choć nie było wielkiej literatury artystycznej. Potwierdza nam to na początku wyrażone przekonanie, że literatura artystyczna nie jest warunkiem *sine qua non* języka literackiego. Widzimy wyraźnie oddziaływanie dialektu wielkopolskiego na język pisma: mniej jasno się przedstawia wpływ Małopolski na dialekty północne, ale raczej należy jego istnienie przyjąć. Nie wiemy, jakie grupy społeczne były tych norm «nosicielami», zapewne rozsądnikami były szkoły i kancelarie, z których wychodzili i gdzie wprawy nabierali pisarze. Ta strona zagadnienia wymaga osobnych studiów.

Z pojęciem normy ściśle się łączy pojęcie błędu językowego, tj. wykroczenia przeciw normie. Oczywiście, wobec braku wynurzeń ludzi XV w. na temat języka mało w sprawie błędu możemy powiedzieć, ale pomimo wszystko rozporządzamy jedną charakterystyczną notatką: *qui quando tenetur relative, tunc tantum significat jenże et non ktory* (*qui*, gdy go używamy w funkcji względnej, wtedy znaczy tylko *jenże*, a nie *który*). Spór o te zaimki odżyje w 1. połowie XVI wieku między Sandeckim-Maleckim,

<sup>1)</sup> Przykłady znaleźć można w pracy prof. Taszyckiego: Przejście *ra*  $\Rightarrow$  *re*. Z dawnych podziałów... cz. I. We Lwowie 1934.

<sup>2)</sup> Szczegóły podaje Taszycki: Dwa rozdziały z historycznej dialektologii. 1. Przejście połączenia *tart* w *tert*. 2. Przyrostki *-k*, *-c* i formy podobne. Sprawozd. PAU t. 48, 1947, s. 311—6.

korektorem krakowskich drukarń i tłumaczem, a Seklucjanem. Konserwatywa Malecki broni praw zaimka *jenże*, jak go bronił anonimowy pisarz połowy XV wieku, broni oczywiście daremnie, bo praktyka pisarska od dawna już wypowiedziała się za *którym*. Tenże anonim komentując przekład Pjczenasza wypowiada swoje poglądy co do innych miejsc pacierza; chodzi mu o granicę między swobodnym a niewolniczym przekładem, między dosłownym przekładem dla potrzeb szkolnych a przekładem zgodnym z wymogami składniowymi polskiego języka. M. i. chodzi o miejsce *chleba naszego powszedniego* lub *chleb nasz powszedni*, ściśle tak, jak w sto lat później będzie się spierał Malecki z Seklucjanem<sup>1)</sup>. Językowe tedy dyskusje, które mamy dobrze poświadczone z połowy XVI wieku, nie były nowością, wynikiem świeżo jakoby zrodzonej troski o poprawność języka (co by mogło wynikać z artykułu prof. Taszyckiego), lecz są kontynuacją średniowiecznych rozważań szkolnych. Gdy bowiem w szkole trzeba było przełożyć łacińskiego autora i skomentować, musiały się automatycznie pojawić sprawy doboru wyrazów, form gramatycznych i konstrukcji składniowych. Ta rola szkoły w tworzeniu się języka literackiego nie została jeszcze zbadana, czeka dopiero na pióro historyków oświaty i języka.

Prof. T. Milewski posunął się tak daleko, że wyróżnił w XV wieku aż cztery dialekty literackie: krakowski, północno-małopolski, wielkopolski. i mazowiecki<sup>2)</sup>. Pogląd ten nie może się ostać. O skryształowaniu się takich dialektów nie może być ani mowy, mamy tylko teksty z nalogami, jak wyżej mówiłem, gwarowymi tej czy tamtej okolicy. Szczególnie razi ów północno-małopolski dialekt, którego fundamentem jest w gruncie rzeczy tylko historyczna zapiska, że z północy Małopolski pochodził jeden z tłumaczy Biblii król Zofii. Mówię wyraźnie, że podporą jest zapiska, bo cech dialektycznych nie ma. Cóż bowiem ma za znaczenie wyraz *zarenek*, kilkanaście przykładów na *eż* (pochodzące z *aż*), wszystko wtopione w ogromny tekst pisany taką samą polszczyzną jak inne. Przed poważnym traktowaniem słów prof. Milewskiego należy czytelników jego artykułu jak najbardziej stanowczo przestrzec.

Ostatecznie więc: czy można już w XV wieku mówić o języku literackim? To zależy. Jeżeli za warunek konieczny i wystarczający uznamy poczucie, że istnieje norma i wysiłek o jej realizację, to odpowiedź musi być pozytywna. Jeżeli zaś za warunek uznamy skrupulatne przestrzeganie

<sup>1)</sup> Zob. Rozprawy Wydz. Filol. PAU t. XXIV 76 i Rosponda Studia nad językiem polskim XVI w., s. 165—6, tegoż druki mazurskie XVI w., s. 60—1, 69, 102—3.

<sup>2)</sup> T. Milewski: Genealogia społeczna polskiego języka literackiego. Wiedza i Życie 1950 nr 3.

tej normy w praktyce, to chyba nie, bo dopiero koniec XV wieku doprowadził do tego ideału. Za «ideał» w tym wypadku trzeba uważać brak w drukach form, które już średniowiecze uznało za gwarowe i naganne. Pozostały jednak inne dialektyzmy, tak że o absolutnej jednolitości jeszcze w XVII w., ba i w XIX mówić nie można.

Wyraz «chyba» użyty wyżej nie bez powodu. Trzeba jeszcze spytać, czy wobec wszystkich tekstów z XV w. wolno stawiać równe wymagania? czy przypadkiem nie da się zaobserwować różnych klas «literackich»? Zdaje się, tak. Wracamy do wspomnianego na początku zagadnienia tekstów «literackich» i «nieliterackich». Istotnie, taki Psalterz floriański zawiera — jak na swoją objętość — minimalną ilość dialektyzmów. To samo da się powiedzieć o Psalterzu puławskim. Gorzej to jest w Biblii król. Zofiii, ale i w niej formy gwarowe — to *rari nantes*. To samo o Modlitewniku Nawojki, Modlitwach Waclawa, Rozmyślaniu przemyskim. Na równi z nimi można postawić i Kazania świętokrzyskie. Jest to bez wątpienia literatura «poważna», pisana na ogół przez ludzi o dość dużych kwalifikacjach. Zapiski sądowe — to inna klasa. Tam się musiano zadowalać mniej kwalifikowanymi siłami, a przy tym pracowało się pośpiesznie, w atmosferze nieraz na prawdę gorącej, nie było czasu na czuwanie nad językiem notatki, szło tylko o to, aby nie było wykroczeń przeciw utartym formułkom. Ale i tam torowały sobie drogę ogólnopolskie normy, jakkolwiek wolniej niż w tekstach «literackich». Bodaj najmniej skrepowany był język poezji. Przynajmniej Legenda o św. Aleksym jest w wysokim stopniu przesycona mazowizmami, w nieco mniejszym stopniu zawiera je Rozmowa mistrza ze śmiercią. Pole obserwacji jest niestety skąpe, uogólnienia są ryzykowne, pociąga jednak myśl, że wówczas — jak i dzisiaj — w języku poetyckim panowała większa swoboda, bliższy był związek z językiem mówionym. Może jednak przyczyna była inna: wiersze — to był gorszy gatunek piśmiennictwa, bardzo prywatny, zajęcie może nawet wstydlive. Polskie wiersze składali może ludzie niedouczeni, zawiedzeni w karierze życiowej, stąd i mniej dbali o normę literacką. Jedno pewne: nie należy staropolskich zabytków wrzucać do jednego worka, nie należy z obecności liczniejszych dialektyzmów w jednego typu utworach odmawiać innemu rodzajowi praw «literackości».

Polszczyzna XV w. pod jednym względem stała niżej od dzisiejszego: że była językiem pomocniczym, właściwym zaś językiem literackim była łacina. Pomimo to jednak mamy przynajmniej próby wszystkich wówczas rodzajów literackich: proza biblijna, kaznodziejska, modlitwy, proza prawnicza, powieściowa, listowa, poezja epicka, obyczajowa (wiersz Słoty), religijno-umoralniająca, satyryczna, miłosna, naukowa (traktat Parkosza). Rzeczywistą produkcję XV wieku trudno na ilość ocenić, ale nie można wątpić, że doszły do nas tylko resztki, może nawet nie najcie-

kawsze. Dziś możemy sobie pokpiwać z poezji, która poucza, jak pisać poprawnie albo jak w miesiącu rozmieszczone są dni różnych świąt, ale w średniowieczu ta służebna funkcja sztuki wierszowanej nikogo nie raziła. Poziom artystyczny musi być oceniany na tle twórczości w języku łacińskim, która wcale tej polskiej nie przerastała. Wreszcie przypomnę słowa Brücknera, że Rozmowa mistrza ze śmiercią — to «szczyt poezji polskiej średniowiecznej, którego by się i Rej nie powstydział» (Bibl. Warsz. 1893 I s. 279). Od wiersza Słoty do Rozmowy dokonano jego zdaniem większego postępu, niż od Rozmowy do Reja, gdyż język nabiera giętkości i śmiałości, ustala się składnia poetycka, rozwija całe bogactwo miar i zwrotek.

Stwierdzenie normy koło 1400 r. i wcześniej ma swoje dalsze konsekwencje w stosunku do mazurzenia. Okazało się mianowicie dzięki poszukiwaniom prof. Taszyckiego, że nawet zapiski sądowe z XV w. unikają szczęśliwie mazurzenia, z czego wyciągnął wniosek, że mazurzenia jeszcze nie było<sup>1)</sup>. Kiedy się zaś pojawiły dowody, że jednak w niektórych zapiskach są przykłady mieszania spółgłosek *s* i *sz*, *z* i *ż*, *c* i *cz*<sup>2)</sup>, orzekł on, że to są dopiero nieśmiałe mazurzenia początki<sup>1)</sup>. Natomiast prof. Nitsch wyraził zdanie, że mazurzenie w piśmie znaleźć trudno, ponieważ pisarze wiedzieli, że mazurzenie jest rzeczą naganną, że istnieje stosowna norma kulturalna<sup>3)</sup>. Spotkał się jednak z zarzutem prof. Milewskiego, że wpada w błędne koło: istnienie dialektu kulturalnego opiera na tym, że pielęgnowano z Wielkopolski przeniesioną wymowę niemazurzącą, a brak mazurzenia w tekstach tłumaczy istnieniem normy literackiej<sup>4)</sup>. Widzimy teraz, że zarzut był niesłuszny, bo istnienia normy udało się dowieść w inny sposób. Skoro mogła istnieć norma potępiająca wymowę *fała*, *jek*, *reno*, *eż*, mogła istnieć norma zabraniająca mazurzenia. Badania więc nad ortografią, choćby nawet z nich wyszło, że pisarze nie mieszały spółgłosek typu *s* i *sz*, nie mogą dowieść, że mazurzenia nie było jeszcze w ogóle; będą one tylko dowodem, że umiano już w piśmie normy dopilnować<sup>5)</sup>.

<sup>1)</sup> W. Taszycki: Z historii mazurzenia w języku polskim. Prace Filol. XV 2, 401—22; Dawność tzw. mazurzenia w języku polskim. Warszawa 1948.

<sup>2)</sup> W. Węglarz: Przyczynek do historii mazurzenia w języku polskim. Sprawozd. PAU t. 38 nr 5 s. 19—21. W. Kuraszkiwicz: Zapiski i rotys polskie w księgach sądowych warszawskich XV—XVI wieku. Sprawozd. PAU t. 48, 1947, 352—3, spec. 357.

<sup>3)</sup> Uwagi o artykule Van Wijka «Z przeszłości archaizmu podhalańskiego». Lud Słowiański t. IV, 1938, s. 125—8. <sup>4)</sup> W Slavii Occ. t. 19, 1948.

<sup>5)</sup> Dyskuzja nad mazurzeniem trwa, bynajmniej nie można jej uważać za zakończoną zwycięstwem zwolenników jego późnego powstania. Piszę o tym szczegółowo w artykule właśnie się drukującym w Slavii (praskiej). W innym artykule zajmuję się wykazaniem, że wyjaśnianie genezy mazurzenia wpływem pruskim jest niedopuszczalne (przeznaczone do księgi jubileuszowej Tow. Naukowego w Toruniu).

Ostatecznie więc okazuje się, że przerwienie początków mazurzenia na lata koło 1000 r., jak to sądził prof. Nitsch, jest wciąż mimo wysiłków oponentów dopuszczalne. Wymowa wielkopolska, nie znająca mazurzenia, została przez dynastię piastowską przeniesiona do Krakowa i tam utrzymana, choć okolica mazurzenie, przynajmniej w zaczątkach, posiadała. Już więc wtedy powstał sposób mówienia, który obowiązywał pewnych ludzi, choćby nawet się urodzili i wychowali w okolicach mazurzących. Byli to zapewne ludzie trwale związani z dworem książęcym, wyższe duchowieństwo polskie, czy to zakonne, czy to niezakonne. Była by to pierwsza ogólnopolska norma językowa, równocześnie początek dialektu kulturalnego. Norm tych z czasem przybywało. Może należał do nich obowiązek pisania i mówienia *ja- nie je-, ra- nie re-*, co najmniej od początków XIII w. Pod koniec XIV w. przybyły normy co do wymowy *fała*, nieco wcześniej spójnika *eże*. Sposób utrzymania się norm, drogi ich szerzenia — to już zagadnienie inne, zagadnienie wzrastania dialektu kulturalnego i języka literackiego. Istniały widać w wiekach średnich, i to nawet w dobie dzielnicowych podziałów, społeczne więzy ponaddzielnicowe, one to sprawiły, że się tworzył i szerzył wspólny dialekt kulturalny (można by nawet powiedzieć język, bo był wspólny całej Polsce), jakaś *zociv*, *langue commune*, którą się posłużono, gdy zaczęto po polsku pisać. W piśmie z pewnością przybyły nowe normy, w żywej mowie jeszcze nie obowiązujące, pismo bowiem wzmogło kontrolę nad językiem. Ustalenie tła społecznego tych unifikacyjnych dążeń jest rzeczą palącą, wspólnym obowiązkiem filologów i wszelkiego rodzaju historyków. Już jednak to, co mamy, wystarczy do umocnienia tradycyjnego poglądu, że nasz język pisany od samego początku wznosił się ponad lokalne dialekty, od samego początku był wspólnym dobrem wszystkich piszących Polaków. Niełatwo ten pogląd obalić, chyba że się skonstruuje specjalną definicję języka literackiego i tekstu gwarowego.

*Stanisław Urbańczyk.*

Artykuł mój zawiera nieco rozszerzony tekst 1. części odczytu, który wygłosiłem na Walnym Zebraniu Tow. Miłośników Języka Polskiego w dniu 19 III. Pozostała część odczytu ukaże się w najbliższym numerze JP pt. Wzrost społeczny polskiego języka literackiego.

Otrzymałszy książkę prof. Rosponda pt. *Studia nad językiem polskim XVI wieku* (Wrocław 1949, właśc. 1950), widzę z przyjemnością, że wobec też prof. Tarszyckiego zajął on stanowisko bardzo krytyczne, por. szczególnie rozdziały: *Średniowieczna tradycja literacko-językowa i Kultura i arcyzm językowy XVI w.* (Przyp. w korekcie).

---

Prof. Rospond doszedł do przekonania, badając ortografię dokumentów XIII i XIV w., że już wówczas mazurzenie istniało; zob. w poprzednim numerze s. 91—2).

## Przyczynki do historii polskich rymów

### I. Rymy sandomierskie XVI i XVII wieku.

Już w ogłoszonej w r. 1912 rozprawie «Z historii polskich rymów»<sup>1)</sup> zwrócił prof. K. Nitsch uwagę na liczne rymy Piotra Kochanowskiego typu *Greków—jęków—sęków, zażegał—rozlegał—sięgał, rozpiętem—biretem* etc., zaznaczając równocześnie, że rysy takie są zupełnie wyjątkowe u Jana Kochanowskiego i u innych poetów staropolskich, jak też, że nawet Piotr nie używał nigdy rymów typu *\*strąci—kroci* lub *\*kąsek—piasek*, tj. nie rymował *a* ani z *o*, ani z *a* pochylonym. Te dziwne na pozór rymy Piotra Kochanowskiego tłumaczył Nitsch tym, że «jego rodzinne strony, okolice Zwolenia, leżą bardzo blisko dzisiejszego dialektu wschodnio-małopolskiego, nie mającego nosówek, przeto prawdopodobnie używał on tu form gwarowych, co znów nie dziwi wobec częstego jego mazurzenia...». Brak rymów typu *kąsek—piasek* etc. wyjaśniał autor rozprawy przyjmując, że w dialekcie wschodnio-małopolskim (dziś nazywamy go północno-małopolskim) nosowość *ę* zanikała wcześniej niż nosowość *a*. Teoretyczne uzasadnienie tej hipotezy podał w r. 1928<sup>2)</sup>. Popiera ją materiał z małopolskich zapisek sądowych XVI w. ogłoszony przez W. Kuraszkiewicza<sup>3)</sup>. Wyjątkowość rymów omawianego typu u Jana Kochanowskiego (pewne tylko dwa: *narzekam—lękam* i *niestety—wzięty*) tłumaczył prof. Nitsch przekonująco tym, że ten bardzo staranny poeta unikał wszelkich dialektyzmów.

W pierwszym tomie swojej «Gramatyki polskiej»<sup>4)</sup> stwierdził J. Łoś, że Andrzej Kochanowski, brat Jana, w swoim przekładzie Eneidy rymuje często nie tylko śródgłosowe *e* i *ę*, ale także w tejże pozycji *a* z *a* zarówno jasnym, jak i pochylonym (*matkę—pamiętkę, kazał—obwiał* itd.). Tę wiadomość Łoś uwzględnił już Nitsch w wymienionym artykule z r. 1928.

Okazało się jednak, że rymy typu *Greków—sęków* nie były bynajmniej tylko jakąś właściwością Kochanowskich. Z ogłoszonej w r. 1930 pracy I. Lekowa o języku W. Kochowskiego<sup>5)</sup> dowiedzieliśmy się, że i ten poeta ma rymy jak *zawzięty—monety—święty*, choć podobnie jak Piotr Kochanowski nie rymuje *a* z *o* ani z *ǫ*.

W zeszłym roku przeczytałem poemat Adama Korczyńskiego «Złocista przyjaźnią zdrada»<sup>6)</sup> napisany jak się zdaje w r. 1699. W tym niezbyt

<sup>1)</sup> Prace Tow. Nauk. Warsz., Wydz. I nr 1, Warszawa 1912, s. 26—8.

<sup>2)</sup> Z historii narzecza małopolskiego, *Symbolae grammaticae in honorem I. Rozwadowski*, II, Kraków 1928, s. 452—60.

<sup>3)</sup> Studia nad polskimi samogłoskami nosowymi, Kraków, PAU, 1932, s. 123 i nast.

<sup>4)</sup> Lwów, Warszawa, Kraków 1922, s. 57—8.

<sup>5)</sup> Lingwistyczna analiza rymów W. Kochowskiego, *PF XV 1*, 1930, s. 144—5.

<sup>6)</sup> Opracował R. Pollak, Kraków, *Bibl. Pis. Pol.* nr 89.

dużym utworze znalazłem 14 przykładów na rymy typu *fortece—reçe*, *rzczy—nastřeczy* etc. Otóż zapewne i Korczyński, podobnie jak Kochanowscy i Kochowski był Sandomierzaninem. Świadczyć o tym się zdaje i jego nazwisko (por. miasteczko Korczyn w Sandomierskiem), jak i pewne północno-małopolskie cechy jego języka. Nabrawszy przekonania, że rymy typu *biegam—przysięgam* mogą być częstsze niż dotychczas sądzono, przede wszystkim u poetów drugorzędnych pochodzących z północnej Małopolski, zacząłem poszukiwania w tym kierunku. Okazało się, że dużo takich rymów ma Sebastian Petrycy<sup>1)</sup>, pochodzący z Pilzna. Miasteczko to leży dziś nieco na południe od północno-małopolskiego obszaru beznosówkowego, jednak na przełomie wieków XVI i XVII mogło być inaczej. Toteż i drugi pilźnianin, Jan Jurkowski<sup>2)</sup>, rymuje *światnej—pamiętnej*, *walecznym—dźwięcznym* etc. (8 razy na 40 stronach), a nawet raz *chomąto—młoto*.

Z kolei rozdałem moim uczniom prace seminaryjne polegające na opracowaniu rymów kilku poetów XVII w. Okazało się, że od rymów jak *reçe—fortece* roi się u nieznanego autora poematu «Oblężenia Jasnej Góry częstochowskiej pieśni dwanaście»<sup>3)</sup>. W pierwszych tylko pięciu pieśniach użył autor takich rymów 38 razy, a Fei w 12, 516 wierszach poematu znalazł ich 95 (rymów typu *odchodzi—bładzi* 8). Ma te rymy także (razem 18) wierszokletka Anna Stanisławska<sup>4)</sup>. Nie wiemy wprawdzie, skąd pochodziła, choć na pewno część życia spędziła w rdzennej Małopolsce, ale o jej związku z tą prowincją świadczą formy typu *spożreć* nie znane poza Małopolską (północno-małopolskie *sporzić* uchodziło zdaje się za rażący dialektyzm). Ciekawe przy tym, że Stanisławska nie tylko, podobnie jak inni, nie rymuje śródgłosowych *a. z o* lub *a*, ale w rękopisie (a jest to niewątpliwie jej własny rękopis) nie daje nigdy ogonka pod *e*, choć zawsze znaczy długi i wyraźny ogonek pod *a*. Świadczy to znów o jednonosówkowej wymowie (*dap*, ale *na debe*). W ciągu dalszych badań okazało się, że rymów typu *gęby—pogrzeby* użył też 5 razy (na 70 stron dzisiejszego druku) jeszcze przypuszczalny Sandomierzanin, Andrzej Morsztyn<sup>5)</sup>.

1) Sebastiana Petrycego Horatius Flaccus w trudach moskiewskiego więzienia 1609. Wydał J. Łoś, Kraków 1914, Bibl. Pis. Pol. nr 67.

2) Tragedia o polskim Scylurusie i trzech synach koronnych... Opracował S. Pigoń. Kraków 1949, Bibl. Pis. Pol. nr 90. Rymy Jurkowskiego nie pozwalają go utożsamiać z Janem z Kijana (do czego się skłaniał K. Badecki), który właśnie takich rymów nie używa.

3) Z rękopisu wydał Jan Czubek, Kraków 1930, Bibl. Pis. Pol. nr 83. Wydawca przyjmuje autorstwo Odymalskiego, co bardzo poważnie zakwestionował A. Fei w Pamiętniku Literackim XXIX 137—46.

4) Transakcja albo opisanie całego życia.... pisane roku 1685. Wydała Ida Kótowa. Kraków 1935, Bibl. Pis. Pol. nr 85.

5) Ob. wiersze A. Morsztyna w Wirydarzu poetyckim J. T. Trembeckiego wydany przez A. Brücknera (tom I, Lwów 1910, s. 191—261).

Wnioski z tego, co dotychczas powiedziano, wydają się jasne. W drugiej połowie w XVI i w w. XVII istniał na północy Małopolski wielki obszar z jedną tylko nosówką *a*, tj. z wymową *dap*, *na debe*. Obszar ten był nieco większy od dzisiejszego beznosówkowego, obejmował bowiem na północy też okolicę Zwolenia, zaś na południu okolicę Pilzna. Na tym obszarze musiały już wcześniej powstawać wyspy z odnosowieniem *a* na *â*, o czym świadczą rymy Andrzeja Kochanowskiego. Z czasem to odnosowienie rozszerzyło się na cały dawny obszar jednonosówkowy, który w ten sposób stał się beznosówkowy. Z kolei ten obszar beznosówkowy zaczął się kureczyć; wymowa *dop*, *na debe* zaczęła ustępować przed wymową *domp*, *na dembe*, przyjętą w dialekcie kulturalnym. O cofaniu wymowy beznosówkowej w naszych czasach pisał Nitsch we wspomnianym artykule z 1928 r. Moje badania przeprowadzone nad Pilicą z r. 1930<sup>1)</sup> wykazały istnienie niewątpliwych reliktyw tej wymowy dość daleko na północny zachód od jej dzisiejszej granicy. Ostatnio dowiedziałem się od mojej uczennicy p. Marii Jędrzejewskiej, że *zop*, *reka* mówią starzy ludzie dziś jeszcze we wsi Sitno pod samym Opoczmem. Jak wiemy z pracy A. Świdorskiej o dialekcie łowickim<sup>2)</sup>, i na terenie Łowickiego istnieją do dziś wyspy z wymową beznosówkową; zapewne i to resztki jednolitego niegdyś obszaru sięgającego znacznie dalej na północ niż dziś.

Być może, że gdzieś z tamtych stron pochodził autor wydanej w 1662 r. «Nawigacji», Marcin Borzymowski<sup>3)</sup>. Autor ten używa już wielu form północno- lub przynajmniej środkowo-polskich (*stojat, stojali, chwieli, murawa, sierchlą* 'sierścią', *omglaty, mgłość* etc.), ale równocześnie ma aż 25 rymów typu *dźwięki* — *Greki*, a ponadto takie rymy jak *w drodze* — *pińiądze*, *wody* — *lądą* i *schodem* — *lądem*.

Rymy typu *wieki* — *dźwięki* nazwałem sandomierskimi, bo jak wszystko wskazuje, obszar jednonosówkowy obejmował przede wszystkim całe województwo sandomierskie. Wymowa *reka*, *pieć* panowała zapewne powszechnie na sejmikach województwa sandomierskiego, obejmowała ona zresztą, jak jeszcze dziś, także skrawek województwa krakowskiego, podchodząc pod bramy Krakowa. Samego Krakowa nie objęła jednak nigdy, nie używają jej też nawet fraszkopisarze krakowscy jak Władysławiusz.

Jak dotychczas, nic nam nie wiadomo o żadnym utworze wierszowanym z XVIII wieku, choćby z samego jego początku, który by zawierał rymy typu «sandomierskiego» w ilości nie dającej się wytłumaczyć zwykłą niedbałością «pisoryma». Należałoby wyjaśnić przyczyny tego faktu. Oczy-

<sup>1)</sup> Rezultaty ogłoszone w pracy «Izoglosy gwarowe na obszarze dawnych województw łęczyckiego i sieradzkiego» (= Monografie Polskich Cech Gwarowych nr 6). Kraków 1933, PAU, s. 17—23 i mapa III.

<sup>2)</sup> Dialekt księstwa Łowickiego, PF XIV, 1929, s. 290.

<sup>3)</sup> Morska nawigacja do Lubeka. Z pierwodruku 1662 wydał R. Pollak. Gdańsk 1938.



wiecie przyczyny szczegółowe, bo zasadnicza jest jasna: zapanowanie jako jedynej poprawnej wymowy *renka, peńć, penty, zemby, kont* etc. Ale trzeba pamiętać, że np. chociaż od dawna jedyne poprawna jest wymowa *ido drogę* z wyraźnym nosowym *ę* w wygłosie, to jednak od z górą stu lat panuje zwyczaj rymowania wygłosowych *ę* i *o* (*tono—uteśkniona*), choć powstał on na podłożu niepoprawnej «kresowej» wymowy *ido drogo*. Co innego poprawność wymowy, a co innego poprawność rymowania. Może przyczyny zaniku rymów sandomierskich należy szukać w słabym udziale Sandomierzan w twórczości poetyckiej epoki saskiej.

Wreszcie uwaga końcowa. Mówiąc o rymach sandomierskich nie mamy na myśli rymowania wygłosowych *e i ę* oraz *e i ę* przed płynnymi *l, ł* (*mieli—wzięli*), są bowiem one w XVII w. wspólną własnością wszystkich chyba polskich poetów.

Zdzisław Stieber.

### Polskie imiona osobowe pochodzenia litewskiego

Imiona osobowe różnią się od imion pospolitych przede wszystkim tym, że ich związek z nazywaną tym imieniem osobą nie wynika bezpośrednio z tradycji językowej; wybór imienia zależy zwykle od woli poszczególnych jednostek, mianowicie rodziców dziecka. Oczywiście, ta wolność wyboru ograniczona jest listą będących w użyciu imion; liczba ich może być mniejsza lub większa, np. w starożytnym Rzymie wynosiła zaledwie kilkanaście, u Słowian natomiast była znacznie większa. W każdym jednak razie możliwość wyboru imienia ułatwia odświeżanie zasobu imion. Jednym z najpospolitszych sposobów odnawiania imion było od dawna wprowadzanie imion obcych. Tą też drogą weszło do języka polskiego kilka imion litewskich.

Wpływ języka litewskiego na ogólnopolski język literacki jest jak wiadomo bardzo mały, co nie dziwi: był to wynik rozwoju historycznego, który sprzyjał oddziaływaniu polszczyzny na język litewski, nie dopuszczał zaś do skierowania wpływów w kierunku odwrotnym. Jeżeli więc w tym stanie rzeczy kilka litewskich imion własnych zadomowiło się pomimo wszystko w dzisiejszym języku polskim, to wypadek ten wymaga objaśnienia.

Lista tych imion jest krótka: *Kiejstut, Olgierd, Witold* z męskich, a *Aldona, Biruta, Danuta, Grażyna* z kobiecych. Ich zakres rozpowszechnienia jest niejednakowy. W stanie dzisiejszym imię *Witold* należałoby sklasyfikować jako całkowicie zadomowione, nie poczuwane jako obce; *Olgierd* jest imieniem rzadkim, wyszukany, *Kiejstut* zaś zupełnie wyjątkowym. Imiona *Danuta* i *Grażyna* są modne i bardzo dziś częste, przy czym z *Grażyną* wiąże się jeszcze pewne poczucie sztuczności, literackości. *Aldona* jest imieniem rzadkim, *Biruta* całkiem odosobnionym (Bystron nie

uwzględnia go w ogóle w swej książce «Księga imion w Polsce używanych» (1938); znalazłem jednak osobiście osobę noszącą to imię).

Co się tyczy pochodzenia, to z wyjątkiem *Grażyny* są to wszystkie imiona historyczne, związane z książecą rodziną litewską z końca XIV wieku. Do zasobu imion polskich weszły one mniej więcej równocześnie, w połowie w. XIX, każde jednak ma swą własną historię.

Zacniemy od *Witolda*. Litewskim brzmieniem tego imienia było prawdopodobnie *Výtautas*: do tej rekonstrukcji dochodzimy — w braku zapisów litewskich — na podstawie postaci ruskiej *Vitovt* (ВИТОВТЬ), łacińskiej *Withawdus*, *Witowdus* i niemieckiej *Witawt*, *Witoud* itp. Imię to dwuczłonowe: *vy-* zostaje w związku z czasownikiem *výti* 'gnać', drugi element, tj. *-tautas*, łączy się z rzeczownikiem *tautà* 'lud', całość zaś można by co do znaczenia porównać z takimi imionami greckimi jak 'Αγέ-λαος, dosłownie 'wiodący lud', 'Αρχέ-λαος 'władający ludem' itp. Mamy tu przed sobą imię typu archaicznego, wspólnego wielu ludom indoeuropejskim, a w języku litewskim często spotykanego w imionach osobowych. Niektóre z nich stały się później nazwiskami rodowymi, jak *Gasztowt*, *Gintowt*, *Kontowt* itd.

Obok wymienionych na początku zapisów znajdują się również takie, które mają *l* lub *ł* przed spółgłoską *t* lub *d*: ruskie *Vitolť* (ВИТОЛТЬ), łacińskie *Vitoldus*, niemieckie *Vietholdt* itd. Jest to niewątpliwie postać ruska, w której *ł* wprowadzono na miejsce litewskiego niezgłoskotwórczego *u* przez hiperpoprawność: w języku białoruskim mianowicie spółgłoska *ł*, w pewnych warunkach, zmieniała się w *u*. Tak więc, jak przy wymowie np. *vouk* 'wilk' pisano *волкъ*, tak i imię *Výtautas* zaczęto pisać *ВИТОЛТЬ*; z pisowni *ł* weszło z pewnością również *i* do wymowy<sup>1)</sup>. Zmiana lit. *-tautas* na ruskie *-tolť* nie jest odosobniona: w dokumentach ruskich znajdujemy też *Gastolta* (КІАСТОЛТЬ), a gdzie indziej *Getolta* itp. Ruska ta odmianka imienia stała się urzędową, a w postaci zlatynizowanej lub zniemczonej zamieniła *ł* na *l*, stąd łacińskie *Vitoldus*, zachowane m. in. na pieczęciach tego księcia, z napisem *S(igillum) Vitoldi Ducis Litv.* (np. przy dokumencie oryginalnym z r. 1389, Cod. epist. Vit. s. 18). Znow tu można przytoczyć imiona podobne, jak *Gastold* (w tekście łacińskim z r. 1401), *Montolt*, *Zastold* itp. Chwiejność w użyciu na końcu *-t* lub *-d* odbija prawdopodobnie pisownię niemiecką, gdzie jak wiadomo odróżnienie dźwięczności i bezdźwięczności spółgłosek zwartych dopuszczało wahanie.

Na gruncie polskim pozostały ślady zarówno litewskiej, jak ruskiej i łacińskiej postaci tego imienia. Historycy piszący po łacinie w w. XV i XVI, idąc zapewne za żywą jeszcze tradycją ustną, mają pisownię *Wi-*

<sup>1)</sup> K. Buga, w czasopiśmie *Lietuvių Tauta*, Wilno, t. II, 1911, s. 34 i nn.

*thawdus* (Długosz), *Vitoudus* (Kromer 1555, Herbut 1571); *Withowdus* czytamy jeszcze w Michalonis Litvani De moribus Tartarorum itd., 1615 (rzecz napisana w w. XVI). Ale już od początku w. XVII zdobywa przewagę *Vitoldus* (1615, Lasicii De diis Samagitarum; tak też Okolski 1643, Kojałowicz 1650 itd.) i ta postać imienia utrwała się później w tekstach łacińskich. W dziełach polskich spotykamy omawiane tu imię w w. XVI w odmiankach *Witolt* lub *Witult*: widać, że zadomowiła się u nas postać ruska. U Bielskiego (1564) przeważa *Witult*, choć jest i *Witott*; Jan Kochanowski kilkakrotnie pisze *Witult*, (Proporzec w. 122: *z drugiej strony Tatarzy Witult już hamuje*, podobnie w Jeździe do Moskwy w. 195: *Witultowe szlaki*, w. 332: *Witultowym kluczem*); tak też jest w «Rozmowie Polaka z Litwinem» (1564, s. 30 i 76 wyd. B. P. P.). Zmiana *-olt* na *-ult* była wówczas w takich imionach zjawiskiem zwykłym, bo w «Rozmowie Polaka z Litwinem» czytamy także *Gasztultowie* (s. 29). Strykowski (1580) pisze niejednolicie: *Witott* albo *Witold* (np. s. 496: *o bitwie Witoldowej, do Witolda* itd.). Można przypuszczać, że wprowadzenie końcówki *-d* odbija wpływ pisowni łacińskiej.

Imię księcia Witolda ukazuje się w w. XVII stosunkowo rzadko. Temu chyba należy przypisać całkowite zlatynizowanie jego polskiego brzmienia: już z początkiem w. XVIII rozpowszechniony jest *Witold*. Tak pisze Niesiecki (Herby i familie, 1728, s. 10), ksiądz Chmielowski w «Nowych Atenach» (1746, t. II, s. 294 itd.), Teodor Waga (1770) i inni. *Witolda* też cytuje Linde. Odmianka *Witold* zjawia się wprawdzie raz po raz, prawdopodobnie jednak pod wpływem pisowni starszych źródeł. Naruszewicz ma więc *Witolda* (Historia narodu polskiego, t. VII, 1786) — ale raz w tekście (s. 277) jak i w indeksie wydrukowano *Witold*: ta ostatnia pisownia odbija prawdopodobnie zwykłą ówczesną wymowę tego imienia. Mickiewicz ma w «Grażynie» *Witolda* (w. 104, 341; tak też w przypisach poety), chyba pod wpływem lektury Strykowskiego, ale w «Panu Tadeuszu», IV 20, wymienia *kołpak Witoldowy*. Kondratowicz w «Wycieczkach po Litwie» (1857) pisze zrazu *Witold*, przechodzi jednak później na *Witolda* (s. 103 i nn.). Jeden tylko Lelewel nawraca do najstarszej tradycji źródłowej pisząc *Witowd* (np. Dzieje Polski, 1829, s. 134 itd.).

Jako imię chrzestne zjawia się *Witold* dopiero w w. XIX. W związku z panującymi na początku tego stulecia prądami umysłowymi, mianowicie z romantycznym ujmowaniem historii Polski i Litwy, zaczęto wówczas wprowadzać na nowo do użycia imiona znanych osobistości historycznych, tak polskich, jak litewskich. Tą drogą wznowiono także *Witolda*. Jako pierwszą osobę, która to imię w w. XIX dostała, Bystron podaje (s. 353) syna księcia Adama Czartoryskiego; urodził się on w r. 1824. Imię to rozpowszechniło się szybko, było już w każdym razie dobrze zadomowione w r. 1861, skoro lista prenumeratorów t. zw. Słownika wileńskiego

zawiera parę osób tego imienia; to oczywiście ludzie dorośli, a więc już w każdym razie około r. 1830 przyszła moda na *Witolda*. Możliwe, że historyczne powieści Kraszewskiego przyczyniły się później do utrwalenia tego imienia w społeczeństwie polskim, jak to przypuszcza Bystron, ale początek mody sięga czasów wcześniejszych i trudno wskazać jej bezpośrednio literackie źródło. Obok *Witolda* sporadycznie ukazują się *Witold*, co dziś jeszcze sprawia wrażenie odmianki wyszukanej.

*Olgierd* ma krótszą historię. Litewską postać tego imienia, *Algirdas*, trzeba i tym razem rekonstruować na podstawie zapisów ruskich, niemieckich i łacińskich, których jest sporo już z w. XIV. Porównanie z innymi imionami litewskimi prowadzi do wniosku, że pierwszym członem jest tu *al-*, jak w imieniu litewskim *Al-mantas* i w staropruskich *Al-degut*, *Al-gard*, *Al-gaude*, jako drugi człon występuje tu *-girdas*, podobnie jak w *Daugirdas* (Dowgird), *Mangirdas* (Mongird), *Tautgirdas*, *Vygidas* itd. Niestety, ta analiza imienia, chyba niewątpliwa, nie tłumaczy jaka była wartość znaczeniowa członów; drugi składnik zostaje chyba w związku z czasownikiem *girti* 'chwalić' (por. Leskien, Indog. Forsch. 34, 1914, s. 313), tak że odnośne imiona litewskie można by zestawić, co do znaczenia, z greckimi imionami na *-κλῆς* (*Σοφο-κλῆς* itd.), co się kojarzy z *κλέος* 'sława'; ale człon pierwszy nie ma pewnej etymologii.

Litewskie to imię przybrało w języku ruskim postać *Olgird* albo *Olgierd*, wyjątkowo także *Algierd*<sup>1)</sup>. W dokumentach niemiecko-łacińskich ukazuje się z rzadka jako *Algirdus*, częściej w postaci *Algardus*, chyba przez upodobnienie do pruskiego imienia *Algard* znanego z tej samej epoki<sup>2)</sup>. Ale w tradycji polskiej i polsko-łacińskiej utrwaliła się odmianka ruska: *Olgerdus* pisze Kromer (1555), tak samo w w. XVII Kojalowicz; *Olgerda* ma Strykowski, ks. Chmielowski (1746) i Waga (1770), *Olgierda* Naruszewicz (1786), Lelewel (1829) i późniejsi.

Jako imię chrzestne wkracza *Olgierd* w w. XIX, wkrótce po *Witoldzie*. Bystron słusznie chyba zwrócił uwagę na to, że imię to wskrzeszają najpierw litewskie rody arystokratyczne; nie bez wpływu na jego rozpowszechnienie była też pewno powieść (dziś zapomniana) Al. Bromkowskiego pt. «*Olgierd i Olga*» (1829).

Trzecie z litewskich imion męskich, tj. *Kiejstut*, ma rodzimą postać *Kęstūtis*: jej rekonstrukcja opiera się na zapisach niemieckich jak *Kinstot*, łacińskich jak *Kynstodus* i ruskich *Kistutij* (Кистутин<sup>3)</sup>), *Kiestut* (Кестутевичъ) itp. W przeciwieństwie do *Witolda* i *Olgierda* jest to imię jednozłonowe, w którym zamiast oczekiwanego drugiego pierwiastka

<sup>1)</sup> Materiał historyczny daje K. Buga, *Liet. kalbos žodynas*, Kowno 1924, z. I s. 54.   <sup>2)</sup> Por. R. Trautmann, *Die altpreuss. Personennamen*, 1925.

<sup>3)</sup> K. Buga, *Liet. Tauta*, t. II s. 19. Jest też strpus. imię *Kinstut*, por. Trautmann l. c. 45.

ukazuje się przyrostek *-ut-*, charakteryzujący rzeczowniki zdrobniałe. Imię to można by zatem, ze względu na budowę, porównać z takimi staropolskimi, jak *Borek* (obok *Borzysława*), *Cieszek* (obok *Ciechosława*), czy *Bronik* (obok *Bronistawa*), *Gościak* (obok *Gościława*) itd.<sup>1)</sup> Człon początkowy *Kęst-* zawiera chyba ten sam pierwiastek co czasownik lit. *kenčiu kęsti* 'cierpieć'<sup>2)</sup>, całe więc imię przypomina budową i znaczeniem staropolskie imię *Cirzpięta* (obok pełnego dwuczłonowego *Cirzpięstawa*), do tematu czasownikowego *cirzpi-* 'cierpieć'.

Do Polski przeszło to imię w postaci zmienionej w sposób niezupełnie jasny: już Długosz ma w swym tekście łacińskim *Keystuth*, zapisy późniejsze różnią się tylko ortografią: *Keistutus*, *Kieystutus*. Po polsku Strykowski pisze *Kieystut*, *Keistut*, i w tej postaci, względnie jako *Kiejstut*, imię się utrzymało aż do naszych czasów.

Jak wszystkie imiona litewskie, tak i *Kiejstut* wszedł do zasobu polskich imion chrześcijańskich dopiero w w. XIX; ściślej daty ustalić się nie da, ponieważ imię to rzadko tylko było nadawane. Można podejrzewać, że wpływ Mickiewicza (*Grażyna* i *Konrad Wallenrod*) i Kraszewskiego odbił się na wskrzeszeniu tego imienia.

Żeńskie imiona litewskie nasuwają więcej trudności w interpretacji. Są one znacznie gorzej przekazane, brzmienie ich nieraz niepewne, jedno zaś, tj. *Grażyna*, jest w ogóle nowotworem poetyckim.

*Aldona* była jak wiadomo córką Gedymina; wydana w r. 1325 za mąż za Kazimierza Wielkiego, przybrała imię *Anny* i pod tym głównie imieniem ukazuje się w źródłach historycznych. Strykowski podaje jej imię pogańskie *Aldona*: jest to z pewnością postać zlatynizowana, po litewsku miałyby *t* nie zaś *l* przed twardą spółgłoską. W tym brzmieniu imię utrzymało się w języku polskim do dziś. — Jak i w innych imionach żeńskich, nie widać tu budowy dwuczłonowej. W pieśni ludowej litewskiej zapisanej w w. XIX ukazuje się imię żeńskie *Alda* (tj. *Ałda*), w którym *Buga*<sup>3)</sup> podejrzewa białoruską postać imienia żeńskiego *Aldona* (Алдоня) albo *Aldonja* (Алдонья), zdrobniałą odmiankę *Eudocji* (Евлокия, gr. Εὐδοκία), a więc ze zmianą *v* na *t* (poprzez stadium *u*) na gruncie ruskim. Jeżeli można przenieść to w przeszłość, to lit. *Aldona* byłaby z pochodzenia chrześcijańskim imieniem ruskim. Ale hipoteza to bardzo niepewna, bo *Aldonę* cytują źródła jako imię pogańskie. Hipotez co do pochodzenia tego imienia na gruncie litewskim można by snuć dużo (np. można by je łączyć ze znanym ze źródeł staropruskich imieniem dwu-

<sup>1)</sup> Materiał polski zaczerpnięty z pracy W. Taszyckiego, *Najdawniejsze polskie imiona osobowe*, Kraków 1926.

<sup>2)</sup> Leskien, *Indog. Forsch.* 34, 1914, s. 316.

<sup>3)</sup> K. Buga, *Liet. kalb. žod.*, s. 51.

członowym *Al-degut*, jako skrót; w którym z imienia podstawowego zostało tylko *Ald-*), nie prowadzą one jednak do pewnych wyników.

W pierwszej połowie w. XIX wskrzeszono *Aldonę* jako imię chrzestne; na jej rozpowszechnienie wpłynął z pewnością Mickiewicz przez Konrada Wallenroda. Podług świadectwa Placyda Jankowskiego («Pisma przedślubne i przedsplinowe», Wilno 1841, t. II s. 50) imię to było w tym czasie modne, zapewne jako niezwykle i o zabarwieniu romantycznym (Bystrzeń, s. 105).

*Birutę* wymienia Strykowski (np. s. 449, 462) jako żonę Kiejstuta a matkę Witolda. To imię,] po litewsku dziś oddawane jako *Birutė*, wygląda na autentyczne. Element *bir-* stanowi istotnie człon spotykany w imionach osobowych litewskich, jak *Bir-mantas*, staropruskich, jak *Wisse-bir*. Może zostaje w związku etymologicznym z czasownikami *berīti* 'sypać', *birėti* 'sypać się'? Czy ze słów. *bor-* 'walczyć' w pol. *Borzy-woj* albo *Woj-bor*? Przyrostek *-ut-* byłby tu ten sam, co w *Kiejstucie*. Istniała też męska odmianka imienia *Birutis*<sup>1)</sup>. — Legendarna przeszłość *Biryty* (miała być kapłanką w Połudze, zanim została żoną Kiejstuta) stała się podstawą romantycznych opowieści, poczynając od Tygodnika Wileńskiego z r. 1818 (nr 113); do jej popularności przyczynił się znacznie Kraszewski (w almanachu «Biruta», 1837 itd.). — Pomimo popularności w literaturze polskiej w. XIX, imię jej nie rozpowszechniło się szerzej jako chrzestne i dziś w Polsce należy do bardzo rzadkich.

Osoba *Danuty*, córki Kiejstuta a żony Janusza księcia mazowieckiego, znana jest bardziej dokładnie. Wspomina o niej już Długosz (*Danutha*, np. pod r. 1388 i 1389) dodając, że na chrzcie otrzymała imię Anna. W postaci polskiej wymienia *Danutę* albo *Annę* Strykowski, a za nim inni. W tej też postaci imię jest dziś w użyciu. — Litewska postać *Danutė* nie jest całkowicie jasna. Zawiera ona z pewnością przyrostek *-ut-*, jak i *Birutė*, ale człon początkowy nasuwa trudności. Istnieje wprawdzie litewskie nazwisko *Daneika* (por. lit. nazwę wsi *Daneikai* w pow. jezioroskim i nazwisko polskie *Danejkwicz*), ale może ono być derywatem od ruskiego imienia *Danilo* 'Daniel'. W dokumentach staropruskich znaleziono również imię *Danicke*, *Doņike*<sup>2)</sup>; czyżby i w tym wypadku w rachubę wchodziło zapożyczenie słowiańskie? W każdym razie są to imiona, z którymi należy zestawić *Danutę*: jeżeli te są słowiańskie, to i *Dan-* w *Danucie* mogłoby być tegoż pochodzenia. — W dzisiejszej polszczyźnie imię *Danuta* jest szeroko rozpowszechnione. Jak już wskazał Bystrzeń (s. 152), popularność tego imienia wywodzi się od «Krzyżaków» Sienkiewicza.

Pozostaje jeszcze Mickiewiczowska *Grażyna*. Jest to imię sztuczne, utworzone przez poetę może na wzór używanego w pieśniach litewskich

<sup>1)</sup> K. Buga, *Liet. Tauta*, t. II s. 25.

<sup>2)</sup> R. Trautmann, *Die altrp. Pers.*, s. 22.

epitetu rodz. żeńskiego *gražūnēlē*, od przymiotnika *gražūs* 'piękny' (formację *grāžūnēlē* przytacza Kurschat, Litt.-Deutsches Wörterbuch, 1883; osobiście znam tylko *gražutēlē*, por. V. Kamantauskas, Kirčiuota liet. literatūros chrestomatija, wyd. 2, Kowno 1932, s. 85). Budowa słowotwórcza imienia *Grażyna* jest taka sama jak rzeczownika *saldjñē* 'piernik' wobec przymiotnika *saldūs* 'słodki'. Przymiotnik *gražūs*, choć w starych imionach osobowych litewskich nie spotykany, ma jednak odpowiednik w staropruskich imionach, jak męskie *Grasicke*, *Grasutthe*, i nawet w żeńskim *Grassute*, a i w litewskich imionach przezwiskowych znajdziemy *Grażys*<sup>1)</sup>. Mickiewicz świadomie nawiązał tu do wyrazu oznaczającego 'piękny', jak wynika z w. 491 jego poematu, który brzmi: *zwana Grażyną albo piękną księżną*. — Pod wpływem Mickiewicza imię przyjęło się jako chrzestne, nie zawsze jednak było tak modne jak obecnie. Jeszcze w r. 1938 Bystronį pisał (s. 192), że «znane jest ono do dziś dnia, choć bardzo rzadko używane». Tymczasem w latach 1946—8 w Częstochowie na niecałe 4 tysiące dziewczynek, które się wówczas urodziły, 118 nadano imię *Grażyny* (por. artykuł K. Nitscha w Jęz. Pol. XXIX, 1949, s. 38 i n.).

Jak widać, historia imion litewskich w języku polskim potwierdza sąd, wyrażony przez prof. Nitscha w dopiero co zacytowanym artykule, że o modzie na pewne imiona decyduje głównie literatura. Wszystkie omawiane tu imiona żeńskie weszły w życie pod wpływem dzieł literackich: *Aldonę* i *Grażynę* rozpowszechnił Mickiewicz, *Birutę* zapewne Kraszewski, *Danutę* Sienkiewicz. Trudniej wskazać chrzestnych ojców dla imion męskich, ale i tu niewątpliwie Mickiewicz i Kraszewski (obok pomniejszych pisarzy) głównie się przyczynili do spopularyzowania *Witolda*, *Olgerda* i *Kiejstuta*. Trzeba jednak zaznaczyć, że sama tylko poczytność dzieła nie jest wystarczającym czynnikiem dla wprowadzenia imienia w życie: są inne jeszcze jakieś elementy, które sprawiają, że pewne imię znajduje poklask w społeczeństwie, inne zaś nie. Np. bardzo rozpowszechniona przez czas długi powieść Bernatowicza p. t. *Pojata córka Lizdejki* (1826) nie wprowadziła *Pojaty* do zasobu imion chrzestnych, a i z Mickiewicza tacy np. *Kymwid* czy *Alf* pozostali bohaterami literackimi, nie przenikając do życia codziennego.

W końcu należy dodać, że i spośród historycznych postaci współczesnych Witoldowi wcale nie wszyscy weszli do kalendarza imion: nie ma chyba polskich *Gedyminów* czy *Mendogów*, nie mówiąc już o takich imionach, które swą budową sprzeciwiały się temu zużytkowaniu, jak np. *Jagiello*, *Skirgiello* czy *Świdrygiello* (istnieje jednak nazwisko *Jagiello*). Jaki czynnik decydował o modzie na jedne, nie zaś na inne imiona, to nie jest dziś dostatecznie widoczne.

Jan Safarewicz.

<sup>1)</sup> K. Buga, Liet. Tauta, t. II s. 34.

## O dopełniaczach na *-a* i na *-u* w nazwach części ciała

W pouczającym artykuliку JP (XXVIII 174—7) dr P. Zwoliński ujmuje m. i. zwięźle kategorie imion nieżywotnych przybierających w dopełniaczu l. p. *-a* lub *-u*, przy czym proponuje poprawkę w obrębie kategorii nazw części ciała, mianowicie: «części ciała z przodu mają w dopełniaczu *-a*, reszta zaś *-u*». I to rozgraniczenie zasadnicze, i wyjaśnienie odstępstw niewątpliwie przekonywają, czego zresztą dowodzi brak dalszej dyskusji na ten temat w JP. Sam autor poprawki jednak wyznaje, że mu «trudno uzasadnić, dlaczego tak jest». Odrzucając wraz z nim próby w tym kierunku i Małeckiego, i Łazowskiego, pragnę się tu zastanowić, czy rzeczywiście nie można wyjaśnić tego faktu bądź co bądź uderzającego. Może kwestia nie pozostanie otwarta.

Ponieważ barwa samogłoski cechującej dopełniacz sama przez się nie może tu grać żadnej roli, nasuwa się pytanie, czy źródłem takiego rozdziału zakończeń nie jest opozycja znaczeniowa obu grup nazw. Wydaje mi się, że ujęcie zagadnienia w ten sposób prowadzi dosyć prosto do jego rozwiązania, jeśli tylko uwzględnimy pewne ciekawe i znamienne fakty z języków pokrewnych.

W językach klasycznych części ciała aktywne mają rodzaj żywotny (męski albo żeński): łac. *pēs* i gr. *pūs* 'noga' są r. męsk., łac. *manus* i gr. *kheir* 'ręka' są r. żeńsk., a z tym się zgadza zasadniczo np. gockie *fofus* (niem. *Fuss*), *handus* (niem. *Hand*) i słow., np. pol. *noga*, *ręka*. Natomiast rodzaj nijaki otrzymują nazwy organów nieruchomych lub działających w sposób niewidzialny, więc jak gdyby nieżywych: gr. *hēpar* i łac. *iecur* 'wątroba' lub gr. *ētor* czy *kēr* i łac. *cor* 'serce' (choć przecie można wy czuć ruch serca, to jednak na ogół się on nie narzuca ani oku, ani innym zmysłom); zresztą godne zaznaczenia, że inna nazwa serca, gr. *kardia*, jest r. żeńsk., właśnie niewątpliwie z uwagi na jego akcję<sup>1</sup>). Ten ostatni przykład zarazem uwidacznia możliwość dwojakiemu nieraz pojmowania pewnych części ciała; rzecz jasna, że się nie podobna spodziewać absolutnej zgody co do rodzaju we wszystkich językach indoeuropejskich we wszystkich konkretnych wypadkach. W każdym razie uderza, że naszemu *zęb(-a)*, *nos(-a)*, *język(-a)*, *brzuch(-a)*, *palec(-a)*, *paznokieć(-a)*, *kułak(-a)* odpowiadają w łacinie rzeczowniki rodzaju żywotnego: *dens* (m.), *nasus* (m.), *lingua* (ż.), *venter* (m.), *digitus* (m.), *unguis* (m.), *pugnus* (m.), a bardzo podobnie jest w innych językach począwszy od st.-indyjskiego i greki, nawet jeśli odpowiednia nazwa różni się etymologicznie; od *zęba*, *języka* i *paznokcia* nie mogą być oczywiście gorsze *kiel*, *ozór* i *pazur*, raczej przeciwnie, a do tej kompanii godnie pasuje *łeb* (*łba*) i *pysk(-a)*, także *paluch(-a)*, *kciuk(-a)*;

<sup>1</sup>) Ob. zarówno S. Witkowski, *Historyczna składnia grecka*, 1936, s. 377, jak Meillet-Vendryes, *Traité de grammaire comparée des langues classiques*<sup>2</sup>, 1946, § 806.



w w. XVI *kikieć*; łac. *pollex* r. męsk.) i *łokieć* (-a; łac. *ulna* r. żeńsk.). Można by się zastanawiać, czy określenie «aktywny» jest trafne i wystarczające, nie zbyt jednostronne: np. ząb czy język są szczególnie aktywne, ale paznokieć lub włos (łac. *capillus*, zbiorowo *crinis*, oba r. męsk.) czy *wąs* (gr. *mystax*, r. męsk.; por. *ionthos*. też r. męsk. u Brücknera, SłEt. 604) biją w oczy raczej żywotnością, przejawiającą się odrastaniem wciąż na nowo po każdym obcięciu.

Lecz wypada sprawdzić rzecz i od drugiej strony, od tyłu. Otóż naszemu *grzbiet* i *tył*, dalej *garb* (wszystkie z dopełniaczami na -u) odpowiada łac. *dorsum* lub *tergum* i *gibber*, r. nij.; co prawda naszemu *kark* odpowiada łac. *cervix* r. żeńsk.<sup>1)</sup>, a naszemu *bark* łac. *umerus* r. męsk., lecz znów naszemu *mózg* (-u), który się może rzeczywiście a *potiori* lokalizuje raczej w tyle, odpowiada łac. *cerebrum*. Do podanych już przykładów mniej lub więcej rozbieżnego zapatrywania na «aktywność» części ciała dodam jeszcze dwa: 1) łac. *armus* i np. st.-ind. *īrmas* a gock. *arms* (niem. *Arm*) odpowiada słow. *ramo* lub *ramę*, t. zn. nazwom męskim nijaka, choć identyczna co do pierwiastka; 2) to, co my oznaczamy nazwą *zad* (*ek*) czy *tyłek*, z oczekiwanym i częściowo zaświadczoneym dopełniaczem na -u, Rzymianie nazywali *podex*, co stanowi jakby nomen agentis do *pedere* 'puszczać wiatry' (ob. Ernout-Meillet, op. c. 748; słownik ten przypomina, że podobną nazwę utworzyli sobie Czesi i Litwini: *pezd* i *birzas*, a kto wertował SGwP Karłowicza, temu się przypomni *piernikarnia* jako formacja pokrewna semantycznie, choć różna słowotwórczo). Dla dokładności trzeba przypomnieć jeszcze o *boku* (por. łac. *latus* r. nij.), nie należącym naturalnie do przodu, i o *kłęb*, mającym też -u w dopełniaczu; łacińskiemu *lumbus*, zwykle w l. mn. *lumbi*, r. męsk., odpowiada słow. *łędwję*, nasze *łędźwie* r. żeńsk., jak niem. *Lende(n)*. Natomiast -a ma, jak stwierdza dr Z., *pacierz*; być może, że właśnie wspomniana przez dra Z. rzadkość używania tej postaci nazwy, zastąpionej przez *stos pacierzowy*, uchroniła ją przed zamianą -a na -u, ale zachowanie -a może się też tłumaczyć wpływem licznie reprezentowanej rodzimej formacji na -*erz*, mającej w dopełniaczu tylko -a, albo bezwzględny ustaleniem się formy na -a w innym znaczeniu, pierwotnym, występującym ogromnie często; istnienia pierwszej możliwości dowodzą: *tyłka*, *zadka*, *pośladka* itd., o realności drugiej świadczy chyba wyraźnie dopełniacz *krzyża* (nigdy *krzyżu*), nie wspomniany przez dra Z. Na odwrót ma -u: *przodu*, t. zn. zachowuje się po prostu zakończenie,

<sup>1)</sup> Znaczenie etymologiczne tej nazwy było prawdopodobnie: 'wiążąca' (por. *vi-n-ci-ō* 'wiąże') głowę (por. *cerebrum* 'mózg' ← \**ceres-rom*), przy czym szło o masę mięśni podtrzymującą głowę w okolicy karku; ob. Ernout-Meillet, Dictionnaire étym. de la langue lat. 1939, s. 180. Jeżeli bałtosłow. nazwa *ręki* znaczy 'zbierająca, zgartująca' albo, jak krótko określa Brückner, SłEt. 459, 'garsć', to ta 'wiążąca' może nas też nie dziwić.

jakiego używa w znaczeniu pierwotnym i ogólniejszym; tak samo niewątpliwie należy pojmować formę *tytu* i zapewne *boku*<sup>1)</sup>.

Tylko tu czytelnik gotów wreszcie zapytać: «Dobrze, ale skądże w ogóle różnica rodzaju między językiem polskim a łaciną i dlaczego u nas wymienione tu *mózg* itd. mają rodzaj męski?» Na to jednak jużem częściowo przygotował czytelnika wyżej, tu zaś jeszcze dodam, że mimo całej naprawdę znacznej archaiczności polskiego (i słowiańskiego w ogóle) nie podobna się spodziewać, by wspomniany punkt widzenia znaczeniowy władał absolutnie i przeprowadził bezwzględny podział na dwie kategorie nazw; działania tej zasady nie dostrzeżemy zawsze. Jak w innych dziedzinach języka, tak i tu czynnik semantyczny krzyżował się z formalnym, w tym wypadku np. z wpływem końcówek czy zakończeń; podobne, choć nieco, inne krzyżowanie się różnych czynników widać przecie w fakcie, że *tyłek* i  *zadek*, w których byśmy oczekiwali dopełniacza na *-u*, tworzą go od dawna właśnie na *-a*, co dobrze wyjaśnił dr Z. Choć w szczegółach nie da się wykazać absolutnej konsekwencji, to jednak kardynalna, podstawowa zasada przegląda, sądzę, dostatecznie wyraźnie z materiału podanego tu za drem Z.

Mieliśmy — wspólnie z innymi Słowianami — podział rzeczowników na żywotne i nieżywotne, odczuwany wszak mniej lub więcej świadomie do dziś choć już znacznie skonwencjonalizowany, a ten podział zaznaczał się m. i. — więc np. poza używaniem formy dopełniacza z wartością biernika tylko u żywotnych — opozycją owych zakończeń dopełniacza. I gdy się ze wspomnianego przez dra Z. chaosu, wywołanego pomieszaniem końcówek dawnych tematów na *-o-* i na *-u-*, wyłonił w końcu pewien system, wyszło na jaw, że podstawę jego stanowi właśnie rozróżnianie imion żywotnych i nieżywotnych. Jeśli zatem wśród nazw części ciała odnajdujemy w zakresie końcówek dopełniacza tenże podział, to po tym, com napisał wyżej, wydaje mi się wyjaśnienie rozłamu dość oczywiste: przód uważano za połowę aktywną, czynną, więc «żywotną», i przeciwstawiano go tyłowi jako mniej czynnemu, niejako «nieżywotnemu» (choć to przesada). Że tak się rzecz ma, potwierdza chyba niezbiecie fakt podniesiony przez dra Z.: «Końcówkę *-a* przybierają... wszystkie nazwy narządów płciowych»; że te terminy odmieniają się zupełnie jak imiona żywotne, t. zn. prócz końcówki *-a* w dopełniaczu mają biernik równy dopełniaczowi, to pochodzi niewątpliwie stąd, że są lub uchodzą za *primi inter pares*<sup>2)</sup>.

<sup>1)</sup> Nazwy narządów płciowych, czy męskich, czy żeńskich, miewają stale bodaj, i to nie tylko w polskim, rodzaj żywotny; mam na myśli nazwy prawdziwe, nie peryfrastyczne lub ogólnikowe à la łac. *puđendum*, gr. *aidoion*, pol. *przyrodzenie* itp.

<sup>2)</sup> Widzę dodatkowo, że się mogą powołać na uwagi Szobera w Gramatyce języka polskiego<sup>1</sup> 1923, s. 178, a nawet, w swej interpretacji nazw ciała z przodu (jako żywotnych), poniekąd na s. 177 (dół).

To, że nazwy części ciała — nie wyłączając nazw narządów płciowych (chyba w znaczeniu przenośnym, rzeczywiście nieraz występującym; por. dzieje wyrazu *kiep*, choćby wg SIet. Brücknera, gdzie i pouczający cytat z Potockiego, i ob. Łoś II 239) — w l. mn. nie używają dopełniacza z wartością biernika, nie może być argumentem przeciw mojej interpretacji: przecież tak samo nie mówimy *widziałem duchów* (normalnie też *trupy*, nie *trupów*), *tańczyli walców* lub *mazurów* czy *krakowiaków*, *pili szampanów* czy *tokajów*, *wydawał dukatów* czy *guldenów*, *palil papierosów* czy *bałtyków* itd. Ten kontrast między nieżywotnymi a żywotnymi w l. pojed. i nieosobowymi a osobowymi w l. mn. omawia prof. J. Kuryłowicz w Sprawozdaniach PAU XLVIII (1947) 12—6.

Eugeniusz Śluszkiewicz.

### Sprawa asymilacji grup spółgłoskowych *tenuis* + *rz*, *w* w języku polskim

Język Polski przyniósł jakiś czas temu ciekawy przyczynek do zagadnienia asymilacji postępowej w grupach spółgłoskowych pod względem dźwięczności; chodziło w tym wypadku o sprawę upodobnienia polskich *rz*, *w* do poprzedniej spółgłoski bezdźwięcznej<sup>1)</sup>. Autor, prof. Z. Stieber, stawia całe zagadnienie na nowej płaszczyźnie, twierdząc: «jakkolwiekby były ciekawe dotychczasowe wyjaśnienia, wydaje mi się, że to zagadnienie można rozwiązać tylko drogą językoznawstwa strukturalnego, tj. badając funkcję omawianych tu dźwięków w dzisiejszej i dawnej budowie języka polskiego».

Zagadnienie asymilacji postępowej w grupach spółgłoskowych od dawna interesowało językoznawców i posiada bogatą literaturę; nie tedy dziwnego, że w związku z artykułami prof. Stieberta powstaje chęć skonfrontowania argumentów i poddania pod ewentualną dyskusję nasuwających się wątpliwości.

Podstawą tezy prof. Stieberta jest fakt, że podczas gdy stosunek dzisiejszych polskich dźwięków oddawanych literami *rz*, *w* do *sz*, *f* jest i fonetycznie, i fonologicznie taki sam, jak stosunek normalnych parzystych *b*:*p*, *d*:*t* itd., to stosunek *ř*:*ř'*, a w perspektywie historycznej także *v*, *ú*:*f*, *f'* (gdyż fonemy *f*, *f'* w polszczyźnie pierwotnie nie istniały) był taki sam tylko pod względem fonetycznym, natomiast pod względem fonologicznym były to jedynie dwie różne realizacje tego samego fonemu. Zdaniem prof. Stieberta istniała tu albo możliwość udźwięcznienia bezdzw. spółgł. przed *ř*, *v*, *ú* — co jednak musiało napotykać na opór, gdyż powodowałoby zmiany znaczeniowe —, albo też ubezdźwięcznienia *ř*, *v*, *ú*, co mogło zachodzić niepostrze-

<sup>1)</sup> Z. Stieber: «Dlaczego mówimy *wszy kszywe kszaki*, a nie *dży gżywe gżaki*?» i «Skąd się wzięła wymowa *tfoja śfieca*?» (JP XXVI 76—8 i 107—9).

zenie, nie naruszając struktury fonologicznej danego wyrazu. Stąd postępowy kierunek asymilacji.

W związku z artykułami prof. Stiebera nasuwają mi się następujące uwagi, które, jak mi się zdaje, nie są bez znaczenia przy rozważaniu tych spraw:

1) Obawa przed zmianami strukturalnymi nie powstrzymuje przecież na ogół procesów fonetycznych takich jak asymilacja i dysymilacja (*bibo* ← *pibo*, *δηλητήρ* ← *δηρητήρ*, *pszczoła* ← *\*bščela* (ew. *\*bščela*), *zgrzyt* ← *\*skrzyżt* itd. itd.

2) Nie można przejść do porządku nad kwestią, czy rzeczywiście *ř*, *v*, stanowiące organiczną część grupy, w której początkowym elementem była spółgł. bezdźwięczna, były «pierwotnie dźwięczne», jak podaje prof. Stieber, czy też już w stadium przechodzenia *ř*, *w*<sup>1)</sup> w *ř*, *v* były częściowo ubezdźwięcznione.

Ta druga sprawa łączy się z ogólniejszym zagadnieniem zachowania się spółgłosek sonornych w sąsiedztwie «właściwych» spółgłosek bezdźwięcznych. Poglądy językoznawców na tę sprawę nie są, jak wiadomo, jednolite<sup>2)</sup>, ale w każdym razie pewna tendencja w kierunku akomodacji sonornych do poprz. spółgł. bezdzw., pewien, w najbardziej negatywnym wypadku, «króciutki moment bezdźwięczności»<sup>3)</sup> (w ich bezpośrednio przylegającej do bezdźwięcznego sąsiedztwa części), dający się stwierdzić doświadczalnie, zdaje się nie ulegać wątpliwości. Ta tendencja, istniejąca n.b. nie tylko w językach słowiańskich, a której nasilenie jest różne na różnych terenach i u różnych jednostek, tłumaczy się fizjologicznymi właściwościami sonornych. Szczególną wartość mają pod tym względem badania przeprowadzone przez M. Dłuską<sup>4)</sup>, które uwypuklają specyficzny, «obojaki», «wokaliczno-konsonantyczny» charakter spółgłosek sonornych.

Właśnie te czysto fonetyczne momenty i pamiętanie o poszczególnych stadiach rozwojowych omawianych tu dźwięków są bodaj najbardziej istotne przy rozważaniu całej sprawy. Odpada wówczas właściwie pytanie, dlaczego dźwięczne *ř*, *v* nie udźwięczniały poprz. *tenuis*. Wystarczy podkreślić, że konsekwencje «obojakiego» charakteru sonornych musiały się dać odczuć jeszcze przed rozwinięciem się *ř*, *v* z *ř*, *w*. Wokaliczny element *ř*, *w* powstrzymywał od początku ich aktywny udział w procesie asymilacyj-

<sup>1)</sup> *w* stanowi stadium przejściowe *u* w *v* i musi być traktowane jako spółgłoska tego samego typu co sonorne. Element szmerowy musiał tu jeszcze być dość słaby.

<sup>2)</sup> por. np. O. Broch (Slavische Phonetik 334), H. Ułaszyn (MPKJ V 263), M. Rudnicki (MPKJ V 179), T. Benni (JP XVII 136). <sup>3)</sup> Por. T. Benni l. c.

<sup>4)</sup> «Quelques problèmes de phonétique en polonais étudiés expérimentalement» (Arch. Neophil. I: 2, 323—72).

nym, ale nie był dość silny, aby powstrzymać częściowe upodobnienie się ich samych do bezdźwięcznego sąsiedztwa<sup>1)</sup>.

W dalszym rozwoju trzeba się liczyć z faktem istnienia dwojakiego następstwa *ř*, *w*, mianowicie dźwięcznego i częściowo bezdźwięcznego. Warianty częściowo ubezdźwięcznione mogły w naturalny sposób ulegać dalszej asymilacji.

Zbigniew Folejewski.

Uwagi do powyższego artykułu Z. Folejewskiego.

Słuszne na ogół uwagi Folejewskiego o polskich spółgłoskach płynnych nie mogą mieć wpływu na uznanie mego tłumaczenia przyczyny powstania polskiej wymowy *řój křak* za słuszne czy niesłuszne. Nie chcąc zabierać w JP zbyt wiele miejsca zwrócę uwagę tylko na następujące fakty.

1) Zmian jednostkowych (łac. *pibo*  $\Rightarrow$  *bibo*) nie należy zestawiać z powszechnymi (każde środkowo-polskie *tv*  $\Rightarrow$  *tf*).

2) Oczywiście częściowe, a może nawet zupełne, ubezdźwięcznienie *ř* po bezdźwięcznych *t*, *p*, *k* etc. mogło zajść jeszcze przed zmianą *ř* na *ř*. Ubezdźwięcznienie to ułatwiał właśnie fakt, że *ř* i *ř* były wariantami tego samego fonemu.

3) Tendencja słowiańskich sonornych do zatrądy dźwięczności po bezdźwięcznych *p*, *t*, *k* etc., a nie do udźwięcznienia tych poprzedzających (ani następujących) bezdźwięcznych, tłumaczy się tym, że w żadnym słowiańskim języku nie ma dystynktywnej różnicy między np. dźwięcznym a bezdźwięcznym *m* lub *l*, natomiast we wszystkich istnieje różnica dystynktywna (tj. mogąca powodować różnicę znaczenia) między *p i b*, *t i d* etc.

4) W języku polskim zaszła jeszcze jedna zmiana spowodowana istnieniem w nim stosunków opisanych pod 3. Było to oddźwięcznienie *ń* po *k*, czego następstwem było w w. XIII przejście bezdźwięcznego *ň* na *š* (*křiadz*).

5) W systemach fonologicznych innego typu rola płynnych może się oczywiście przedstawiać całkiem inaczej niż w językach słowiańskich. W dialektach środkowo-niemieckich, w których np. *t* i *d* są tylko wariantami kombinatorycznymi tego samego fonemu, mamy regularną zmianę typu *Tinte*  $\Rightarrow$  *Tinde* (tak mówi Bühler) zrozumiałą na tle zupełnie innego niż w językach słowiańskich wzajemnego stosunku funkcjonalnego dźwięków *t* i *d*.

Zdzisław Stieber.

### Pol. robić machlojki

W tłumaczeniu powieści «Droga przez mękę» Aleksego Tołstoja (wyd. «Czytelnika» 1949) znajduje się w 9. rozdziale III tomu na stronie

1) Aczkolwiek mógł on się w pewnych wypadkach rozwinąć w rodzaj *svara-bhakti* i zahamować proces asymilacji.

98 wyrażenie: *robić machlojki*. Tłumacz (Władysław Broniewski) użył tego wyrażenia zamiast rosyjskiego жульничать.

Jakie jest źródło *machlojki*, co ten wyraz oznacza i czy odpowiada on wyrazowi rosyjskiemu?

Źródłem jest wyraz hebrajski *maħ<sup>a</sup>loqet*, od pnia HLQ 'dzielić', który w hebrajszczyźnie biblijnej oznaczał 'sectio, classis sive ordo, pars'<sup>1)</sup> (por. np. 1 Kroniki XXVII, 1: «w każdym podziale było dwadzieścia i cztery tysiące» lub tamże, 2: «nad hufem pierwszym» i w innych zdaniach tegoż rozdziału). W hebrajszczyźnie pobiblijnej oznacza *maħ<sup>a</sup>loqet* 'kłótnia, spór, różnica zdań przyjazna i nieprzyjazna'<sup>2)</sup>; Jastrow<sup>3)</sup> tłumaczy: 'différence, dissension, strife, faction'; Levy<sup>4)</sup>: 'Streit, Streitigkeit, eig. das Zerfallen in Abtheilungen'. Jidysz przejął ten wyraz hebrajski wyłącznie w sensie pejoratywnym, na oznaczenie 'kłótni, niezgody, rozbicia, mącenia wody', a niekiedy 'nieczystych interesów'. W jidysz Żydów polskich brzmiał ten wyraz *maħ<sup>a</sup>lojkes* || *maħ<sup>a</sup>lojka*; *maħen a maħ<sup>a</sup>lojkes*; a *maħ<sup>a</sup>lojkesnyk* 'robiący machlojkę'. Żydzi używali tego hebraizmu także w swej polszczyźnie<sup>5)</sup>, w brzmieniu jidyszowym albo w formie spolszczonej *machlojka*, tworząc niekiedy derywaty, jak *machlojkarz* 'siejący niezgodę, rozbicie, intrzygant'<sup>6)</sup>.

Z polszczyzny Żydów przeszła *machlojka* do polszczyzny Polaków. Z ust Polaka słyszałem *machlojkę* przed 20 laty: na wiecu w Tarnobrzegu

1) Veteris Testamenti concordantiae itd. S. Mandelkerna, 2. wyd. 1937, nakładem Schockena, s. 401.

2) Thesaurus totius Hebraeae et veteris et recentioris Auctore Elieser Ben Jehuda Hierosolymitano, t. V (2. wyd. z r. 1948), s. 2916.

3) Dictionary of the Targumim, the Talmud and the Midrashic literature (New York 1943), t. II, s. 762.

4) Neuhebraeisches und chaldaeisches Woerterbuch ueber die Talmudim und Midraschim (Lipsk 1889), t. III, s. 77.

5) Także Żydzi niemieccy używali w swej niemiezczyźnie zapożyczenia *Machlaukes* (z inną wokalizacją); por. Juedisches Lexikon (Berlin 1927/30) t. V, s. 1262 w rozdziale «Vulgaerausdruecke». To samo w dialekcie hiszpańskim Żydów bałkańskich, np. we zwrocie: aj maħ<sup>a</sup>lokes entre ejos (podaję transkrypcję) 'istnieje spór między nimi'. Nawet górcy Żydzi w Dagestanie, na Kaukazie, używają tego hebraizmu w swym irańskim dialekcie: maħlo<sup>a</sup>q<sup>ut</sup> 'madaša 'nie wszczynaj kłótni' albo maħlo<sup>a</sup>q<sup>ut</sup>-čini 'człowiek powodujący maħloqet'.

6) O technice polszczenia hebraizmów i jidyszyzmów w polszczyźnie Żydów pisałem w artykule «O słownictwie polskim Żydów» (Miesięcznik Żydowski, t. II, 1932, s. 186): «O ile jakiś wyraz żydowski lub hebrajski przypomina swoim kształtem (głównie chodzi tu o końcówkę rzeczowników w mianowniku l. p.) wyraz polski, wówczas się go polszczy, odmienia, tworzy pochodne przy pomocy przyrostków itd., niezmienione zaś pozostają wyrazy zbytnio odbiegające swym wyglądem od polskich».

powiedział jakiś poseł sanacyjny m. i.: «Marszałek Piłsudski urwał łeb hydrze i *machlojce* partyjnej». Użycie *machlojki* przez Broniewskiego w tłumaczeniu w r. 1949 świadczyłoby o tym, że zyskała ona w języku polskim prawo obywatelstwa.

Przyjęciu zapożyczenia hebr.-jidyszowego sprzyjały zapewne istniejące od dawna wyrazy i zwroty, jak *machlować*, znane od pocz. XVII w., *machlarz* już u Marcina Bielskiego i Klonowicza, *szacher-macher* XVIII w. itd.

Słownik wyrazów obcych Arcta (wyd. XVI, z r. 1938, w oprac. prof. Ułaszyna) notuje: *machlarz* i *machlować*. Wprowadzenie *machlojki* do języka polskiego jest świeżej daty. Wyraza tego nie podają słowniki: Lindego, Wileńskiego, Warszawski, gwarowy Karłowicza, etymologiczny Brücknera.

Nie przypuszczam, by *machlojka* była derywatem na gruncie polskim od *machlować*: *machl* + *ojka* (z niepolskim przyrostkiem); przejęto ją żywcem z jidysz, względnie z polszczyzny Żydów, przy czym — może właśnie pod wpływem *machlować* — ograniczono jej znaczenie do 'nieczystych interesów, szachrowania' itp. i wyeliminowano z niej poprzednie znaczenie 'kłótni, niezgody i rozbicia'. W tym znaczeniu, powiedziałbym, już «polskim» oddaje zwrot *robić machlojki* ros. жульничать; (Słownik rosyjsko-polski prof. W. G. Czernobajewa, Moskwa 1940, tłumaczy жульничать 'szachrować, oszukiwać' (s. 125); Uszakow, t. I (z r. 1935): разг. (потocz.) плутовать, употреблять недобросовестные мошеннические приемы; tak samo w nowym słowniku języka rosyjskiego, wydanym przez Instytut Języka Rosyjskiego przy Akademii Nauk, pod redakcją prof. Obnorskiego (Moskwa 1949), s. 187: применять недобросовестные, мошеннические приёмы, плутовать.

Tel-Awiv, maj 1950.

Mojżesz Altbauer.

## Z nowszych prac nad staropolskimi zabytkami

**Polsko-morawska księga w Bibliotece Watykańskiej.** Przedruk z «Duszpasterza Polskiego za Granicą», Rzym, nr 3, maj—lipiec 1950 r., str. 275—88 i 1 strona z odbitkami tekstów i herbów.

Treść: 1. Ks. W. Meysztowicz. «Polsko-Morawska Księga w Bibliotece Watykańskiej» s. 275—82. 2. Wanda Wyhowska de Andreis. «O polskim języku w księdze «Polsko-Morawskiej» Bibl. Wat.» s. 283—5. 3. Ks. J. T. Milik. «Przegląd najdawniejszych zabytków języka polskiego» s. 285—8.

Pierwszy autor daje opis wspaniałego rękopisu z przełomu XIV i XV w., sygnat. «VAT. LAT. 5679», który datuje przypuszczalnie: 1 X 1410 — 18 I 1411. Jego treść: «Historia scholastica» Piotra Comestora, nas nie obchodzi, idzie nam tylko o zapiski marginesowe, przeznaczone na starcie po wymalowaniu miniatur, ale tu i ówdzie nie starte; «kopista swe notatki dla malarza pisał, jak się zdaje, po polsku». — Trzeci autor umiejscowia tylko chronologicznie te zapiski dla orientacji pośród najstarszych tekstów polskich, czyniąc to

na podstawie «Początków piśmiennictwa polskiego» Łosia (z uwzględnieniem publikacji Lehra-Splawińskiego i Rosponda).

P. Wanda Wyhowska daje teksty w ortografii oryginalnej i dzisiejszej. Oto oryginały:

Str. 363 v.: *Cesarz stogi w gorzie apul-pit przednim aruku rozkazugie lidu dole-stogiczye.*

364 r.: *panna maria porodila syna a-polozila w gisleczki.*

366 r.: *trzei krolu obietugi panu kri-stu dary.*

366 v.: *Heodes sedy aprzednym dietki mordugi.*

369 v.: *Wewoda sedi na stoliczi ako-rune woleve ruczcie drzi alid przednim stogi aon prawiczi rozkazugie.*

370 xv.: *czterie krolu na stoliczich siedie.*

Przed wszystkim nasuwa się pytanie, czy autorka wszystko dobrze przepisała: w obok *v*, *sedy*—*siedie*, ale dalej w komentarzu *sedie*, czy nie opuszczała ewentualnych znaków diakrytycznych, np. może *czterzie*, *drzi*. Można wątpić, czy «o nie różni się od a», czy nie napisano normalnie po czesku *krali*.

Autorka rozumie, że *g* przed *i* oznacza *j*, że *cz* oznacza normalnie *c*; nie rozumie jednak, że *i* przed *e* to nie polski znak zmiękczenia, bo stara czeszczyzna miała osobną samogłoskę *ě*, że więc *stogiczye* to nie polskie *stoicie*. (co zresztą nie daje sensu), a *siedie* to nie polskie *siedzie* (też bez sensu), ale stcz. *sědie* (później *sedi*) = pol. *siedzą*; też *obietugi*, *mordugi* to czeskie *obětují* (po pol. byłoby *obiatują* 'ofiarują', *mordują*). Nie ma powodu transkrybować *siedzi* i *dziatki*, bo to normalne czeskie *sědi* i *dětky*.

Cały tekst jest po prostu czeski. Wątpliwości są tylko dwie: w *gorze* i *korune*. Co do *g* zam. czeskiego *h* trudno coś powiedzieć, bo w tych krótkich tekstach nie ma drugiego przykładu na tę spółgłoskę (czyżby z całego poczeszczenia zostało tylko *g*? ale i wtedy byłby tylko śladzik niegdysiejszej polszczyzny). A czy *korune*

dobrze odczytano? *korune* i po polsku byłoby wtedy niemożliwe, byłoby *korunę* (lub *koruna*).

Autorka zdaje sobie sprawę z niektórych czechizmów (*lid*), ale mylnie myśli, że wszystkie one są takim zewnętrznym nalotem, jak w niektórych dawnych tekstach śląskich. Przede wszystkim zaś za mało zna język czeski, a nawet i staropolski, by móc rzecz osądzić. Raczej należało się tego spodziewać po ks. Miliku.

W II tomie Rocznika Kłodzkiego St. Rospond pomieścił dość obszerny artykuł pt. **Czy Psalterz floriański powstał w Kłodzku?** (str. 5—31 i 5 ilustracji).

Wbrew argumentom W. Taszyckiego, zawartym w dwu jego artykułach, pomieszczonych w JP XXIX 1—13 i 122—5, autor broni prawdopodobieństwa przypuszczenia L. Bernackiego, że 1. część PF powstała w Kłodzku. Podkreśla, że sprawa plecionki dwu *m* nie była najważniejszą podstawą tej rozbudowanej hipotezy. Po dokładnym zbadaniu Karty medycznej czyli Świdzińskiego dochodzi do wniosku, że jest to odpis z większej całości polskiej z pocz. XV w., dokonany u Bożego Ciała w Krakowie, że tekst tej karty wykazuje silne graficzno-językowe powiązanie z Fl. II, III, a glosy z Fl. I. Brak jest zdecydowanych argumentów negatywnych, wykluczających Kłodzko, brak też zdecydowanych pozytywnych za Krakowem. Problem genezy PF jest otwarty.

Nie usposabia dobrze do autora jego językowe niedbalstwo. Roi się w artykule od takich oto przykładów: Ps. fl. został w r. 1825 *wynaleziony* (5); *królowom* polskim (6); *Kłodzkowi* (8); *Kleczkowski stwierdził* [...] *język psalterza za śląskoniemiecki* (9); Jednakże główny zrab Ps. fl. nie był odpisany z jednego rękopisu, gdyż pisarz pierwszy miał egzemplarz nieglosowany, a drugi i trzeci *glosowany zdaniem tego autora*. (10); itp. Ortografia: *Psalterz floriański*, ale *Kazania Gnieźnieńskie*...



W tegorocznym 2. zeszytce Poradnika Językowego (s. 1—5) pomieścił W. Tasszyc ki artykuł pt. **Na marginesie ostatniego wydania «Kazań świętokrzyskich»**. Z wielkim uznaniem dla jego wydawców Łosia i Semkowicza, prostuje jednak dotychczasowe odczytywanie kilku wyrazów. Czytelnik zgodzi się z nim, że wbrew dotychczasowej tradycji mamy paleograficzne prawo czytać nie *miłosirdy*, ale naturalniejsze *miłosirdny*, że z tegoż powodu można czytać *nikomu* zam. znanego z czeskich zabytków *nikomemu*; na słowo może też uwierzyć, że *mądręsc* to nie *mądrość*, ale *mędrzec*; na słowo, bo autor zapomniał przytoczyć całe zdanie: «tymi słowy *mędrzec* fali świętego *Nikołaja*», współdowód z faktem, że *sc* może oznaczać *c*.

Najdłuższy z ustępów o wyrazach poświęcił autor zaimkowi: *teć* czy *teť*? Są tu względy językowe i paleograficzne. Językowo łatwiej zrozumieć *teť*, nie tylko dlatego, że tę formę zna stara czeszczyzna, ale i ze względu na identyczne budową rosyjskie *toť*, tak też zawsze myślałem. Cóż kiedy Semkowicz, ostatecznie, po śmierci Łosia, zdecydował się na odczytanie *tecto*, nie *tetto*, a skoro on w literalnej transkrypcji zostawił *tecto*, to jakżeż można było w pisowni nowoczesnej dać *teť to*? Temu by się dopiero można dziwić! Za literalnym przepisem poszła więc nowoczesna pisownia *teć to*, wcale nie «w oparciu o językowy autorytet Rozwadowskiego», ale o pierwszorzędnym paleograficznym autorytet i o decyzję żyjącego jeszcze Semkowicza.

Dla zrozumienia motywów Rozwadowskiego (po części i Dielsa) i ciężkiej decyzji lingwisty, jeśli równocześnie chce być i sumiennym filologiem, przytaczam tu odnośny ustęp z recenzji Rozwadowskiego o wydaniu Dielsa (str. 122—3 dawno wyczerpanego VI rocznika JP, z r. 1921) «[...] nie mogę się zgodzić na windykowanie przez prof. Dielsa naszemu zabytkowi formy zaimkowej *teť* 'ten', jak w staroczeskim, i złożonych *tetto* (*tetci*, *tetcito*, *tetše*), gdzie Brückner czytał *ten*, a gdzie

niewątpliwie należy czytać *tecto* i może *ten*, *tento*. Rzecz się ma tak, że ta forma zaimkowa jest zwykle pisana skrótem *tž*, *tžto*, a tylko dwa razy wypisana pełna postać, którą D, czyta *tetto*. Otóż na karcie c recto 2 stoi raczej *tecto* (Br. czytał *tecto*), podobnie d recto 5 (gdzie Br. tego wyrazu nie odczytał), a w żadnym razie nie można na pewno twierdzić, że pisarz napisał *tetto*. Jeżeli do tego dodamy, że w zabytku mamy tak samo zbudowane i wyraźnie wypisane parę razy neutrum *tocto* i *toć* (które zresztą i dzisiaj istnieje), dalej że w wypadku *ottogo* (= od tego) mamy zbieg *tt* wcale wyraźnie wypisany w ten sposób *othtogo*, a wreszcie, że dotąd nigdzie w starej polszczyźnie postać *teť* się nie odnalazła, to zdaje mi się, że nie mamy podstawy ani prawa do przypisywania jej Kazaniom świętokrzyskim. Prof. Diels zapewnia: «Es geschieht, wie man begreift, mit dem äußersten Widerstreben, daß ich *teť* und *tetto* ansetze» (str. 62) — oczywiście; ale jeżeli dalej mówi: «die Schreibung der Handschrift läßt aber gar keinen Zweifel, daß die Worte nur so oder allenfalls *tek*, *tekto* gelautet haben können», to znaczy jeżeli dopuszcza, że pisarz może napisał *tecto*, a nie *tetto*, to przecież daleko prościej, bo całkiem możliwe, jest pojmować to jako *teć*, *tećto*, niż jako, oczywiście że niemożliwe, *tek*, *tekto*. Co się tyczy przeważającej liczby wypadków, gdzie ta postać jest wypisana skrótem, to musiałby tu zawodowy i biegły paleograf rozstrzygnąć, czy jednak czytanie *ten*, *tento* jest wykluczone, to znaczy, czy autor Kazań nie używał obok *teć(to)* także powszechniej formy *ten(to)*».

Natomiast dziwny jest ustęp: «*angiel* czy *anjel*?», wywołany moim twierdzeniem (Studia z historii polskiego słownictwa, RFilol. PAU LXVII nr 6, 1948, s. 66—71), że stpol. *angel*, *angyol*, *angol* ... (bo nie specjalnie o KŚw. mi idzie, ale o ogół zabytków, m. i. też o Psalterz floriański) należy czytać *anjol* (*anjol*), w KŚw. *anjeł*. Powiada autor, że moje racje są «pozorne», «argumenty nie są dostatecznie

przekonywające, niektóre da się zbić z łatwością», czego jednak nie robi; trzeba «drobiazgowych, żmudnych roztrząsań, rzuconych na szersze tło, aniżeli to» ja zrobiłem. Mimo to «nie można proponowanej formy *anjel* zlekceważyć [...] Sprawa jest otwarta. Może wyrok ostateczny wypadnie po myśli prof. Nitscha. Zaczekajmy[...].» Autor bardzo zawodzi moje oczekiwania. Zrobiłem, co mogłem: poddałem szczegółowej analizie ortografię mówionych połączeń *gi, je* w paru zabytkach, pokazałem, że literowe grupy *gi ge* normalnie oznaczają w nich *ji je*, pokazałem — zdawało mi się, niewątpliwie —, że druki przez cały wiek oznaczały *anjola* inaczej, niż np. *zaniostem* (*an-yol, za-niostem*), zwróciłem uwagę, że do dziś w gwarach bywa *anjot* lub *ańnot*, gdy żadne etymologiczne interwokaliczne *ń* się nie podwaja... — pokazało się, że to wszystko pozorne, łatwe do zbitcia, na wąskim tle..., ale mi się nie dowiedział, jak to szerzej badać.

Tak więc: bezsporną zdobyczą zostanie *mędrzec*, prawie pewną *miłosirdny* i wolność czytania *nikomu*; lingwistyczne serce ciągnie mnie ku *te*; natomiast, dopóki nie usłyszę kontrargumentów, obstaję za *anjelem*.

W ustępie o «Pochodzeniu Kazania świętokrzyskich» zarzuca mi autor, że «potworzył za Brücknerem błędny pogląd,

jakoby Kazania świętokrzyskie bliższe były Kazaniom gnieźnieńskim aniżeli Psalterzowi floriańskiemu», z czym w związku było moje twierdzenie, że «Kazania świętokrzyskie muszą pochodzić z Wielkopolski lub Mazowsza, co najwyżej z ich pogranicza»; przyznaje jednak, że odpowiadało to «niskiemu» w r. 1934 stanowi dialektologii staropolskiej. Ha cóż, tyle razy walcząc z «genialnym» Brücknerem, na tym polu zawierzyłem najznakomitszemu znawcy naszych zabytków. Ale jeżeli w myśl wywodów W. Taszyckiego skreśliliśmy tu Wielkopolskę, to w gruncie rzeczy zgodzimy się, że powstały na pograniczu Mazowsza, albo — może ostrożniej — że wyraźne tu są pewne właściwości mazowieckie. Nie jest jednak ściśle, jakobym powtarzając pogląd Brücknera kładł nacisk szczególnie na formę *sirce*, która właśnie — jak podkreśla Taszycki — przeciwstawia Świętokrzyskie Gnieźnieńskim i Floriańskiemu, bo takiż nacisk położyłem na łączący jedno i drugie Kazania brak rozróżniania dwu *się*. Zresztą nie widzę, aby moje zwrócenie uwagi na północne, mazowieckie rysy Świętokrzyskich (*sirce*, stale *się* i typ *znamiona, występując, uczynkał*) stało w sprzeczności z twierdzeniem Brücknera, że Świętokrzyskie bliższe są Gnieźnieńskim niż Floriańskiemu.

K. Nitsch.

## Zjazd Polonistów

Zjazd Polonistów, obradujący w Warszawie w dn. 8—12 maja 1950 nad planową organizacją badań i przebudową założeń badawczych polskiego literaturoznawstwa, nie powinien przebrzmieć bez echa wśród polskich językoznawców.

To, na co chcę zwrócić uwagę w ramach prac zjazdowych, odnosi się do pewnych form programowych Zjazdu, które stanowią moment nowatorski w stosunku do ustalonych zwyczajowo zakresów badań literackich. Mam tu na myśli Sekcję Teorii Literatury, gdzie do udziału

w pracach zjazdowych zaproszeni zostali językoznawcy. Tak okazała się współpraca językoznawców i historyków literatury, współpraca z terenu pogranicza: badań nad formą dzieła literackiego.

W polskim świecie naukowym o ten aspekt badań upominano się nie od dzisiaj. Po wojnie najpełniej dał temu wyraz K. Budzyk w pracy: «Stylistyka teoretyczna w Polsce» (Warszawa 1946), a co najważniejsze, sprawa nie utknęła na gólosłownych postulatatach. Instytut Badań Literackich, którego jednym ze współ-

twórców i organizatorów jest prof. Budyk, zainicjował przed rokiem badania zespołowe, językoznawców i historyków literatury, nad językiem artystycznym.

Plan historii języka artystycznego zakładał, o ile rzecz się miała dokonać przy użyciu ścisłych metod naukowych, opisanie w perspektywie historycznej szeregu języków poetyckich poszczególnych epok i szkół literackich, i to z nieodzownym warunkiem wydobycia elementów języka artystycznego na tle systemów dialektów kulturalnych odnośnych epok. Już sam ten drugi konieczny warunek — oparcie się o podłoże sytuowanych historycznie języków kulturalnych — poucza o rozmiarach pobocznego zagadnienia: historycznie ujętej normatywnej gramatyki języka polskiego, czego domena — poza może wytypowaniem materiału z piśmiennictwa nie zaliczanego do t. zw. literatury pięknej — niemal całkowicie leży w przedmiocie i metodach badań językoznawczych. Ujęcie szczegółowych zagadnień języka artystycznego w 3 działy: artystycznej fonetyki, artystycznego słownictwa i fleksji i artystycznej składni wraz z typologią większych struktur zdaniowych, zakłada różne formy opracowania całości czy to w postaci słowników, czy historycznych prac monograficznych.

Jak się ta praca zespołowa będzie układać w ramach hierarchii tematyki, jak bardzo wielostronnych wymagać naświetleń, ile się z nią łączy teoretycznych zagadnień, a ile próbnych przepracowań materiału, dowiadujemy się z programowego artykułu M. R. Mayenowej w Pamiętniku Literackim: «U progu nowych badań nad historią polskiego języka artystycznego» (roczn. XLI, zes. 1., s. 166—83).

Ten pierwszorzędnie orientujący w postawionym problemie, rozległy i wnikliwy artykuł inauguruje w Pamiętniku Literackim dział poświęcony zagadnieniom języka artystycznego. Tu się mają wykrystalizować generalne wytyczne, tu dyskutować wyniki i metody wstępnych

opracowań. Pierwsze tego zadatki widzimy w szkicu planowanych badań nad historią składni języka poetyckiego Z. Klemensiewicza i w A. Mirowicza uwagach z dziedziny badań składniowych. I tu właśnie wracamy do obrad Sekcji Teorii Literatury na Zjeździe Polonistów. Bo referaty tej sekcji są dalszym ciągiem prac IBL-u, omawianych w Pamiętniku Literackim. Są jego ideologiczną platformą, bądź przykładowo zademonstrowanym warsztatem roboczym, bądź wreszcie sformulowaniem potrzeb i programu działań na przyszłość.

Ideologicznej rewizji dotychczasowych badań nad formą dzieła literackiego dokonała M. R. Mayenowa w referacie: «Stan badań i potrzeby teorii literatury». Nie będę tu streszczać krytycznej oceny niemarksistowskich koncepcji dzieła literackiego, ilustrowanych m. in. pracami polskich teoretyków literatury i językoznawców. Uwydatnię jedynie niektóre momenty w konkluzjach prelegentki o żywszym wydźwięku dla badań językowych: Idealistyczne, ponadczasowe, ahisteryczne ujęcia języka i dzieła artystycznego — mówi prelegentka — przeocza, że dzieło literackie jest wyrazem świadomości społecznej, wyrazem ideologii określonej grupy społecznej. Na tej drodze, wykrywania ścisłej korelacji między językiem i formą utworu a jego ideologią, postuluje się nową metodę badań struktury języka i analizy jego środków artystycznych, metodę badań opartą o marksistowską teorię języka.

Zadanie wcale nie łatwe. Na dowód czego cofnijmy się znów do artykułu prelegentki w Pamiętniku Literackim: podjęte przez uczonych radzieckich «próby wiązania typu struktury językowej z określoną ideologią, jak dotąd, nie dały rezultatu» — pisze ona, ale słusznie też zauważa, że to «nie obala oczywista teza o uwarunkowaniu rozwoju języka rozwojem świadomości społecznej» (Pam. Liter. l. c. s. 168). Nowe wartościowanie zjawisk językowych i elementów formalnych utworu wymaga położenia większego niż

dotychczas nacisku na badania semajologiczne i składniowe. Rozbudowa tych elementów w analizie dzieła literackiego będzie też leżeć w programowych pracach IBL-u nad polskim językiem artystycznym, jak to wyczerpująco uzasadnia Mayenowa w Pamiętniku Literackim, a w praktyce dokumentuje osobnym referatem zjazdowym Z. Klemensiewicz.

Referat prof. M. Dłuskiej szkicuje w zwięzłej charakterystyce «Stan badań i potrzeby nauki o wierszu polskim». Stan badań skromny mimo «dobrych» nazwisk w ostatnim półwieczu (Rowiński, Łoś, Wójcicki, Siedlecki, Zawodziński, Furmanik, a przede wszystkim nie zapomnijmy o samej prelegentce, jej bowiem prace powojenne kładą mocne podwaliny pod polską wersyfikację). Cechuje ten okres ułamkowość poczynań i rozproszenie kierunków badawczych. Potrzebę zorganizowania planowych badań odczuwa się tu tym bardziej, że wiele zagadnień szczegółowych wymaga równoległego rozwiązania problemów pomocniczych z terenu nauk sąsiednich. Tak na przykład wyświetlenie sprawy transakcentacji w wierszu, czy ustalenie podstaw wiersza XV-wiecznego uzależnione jest ściśle od rozwiązania zagadki akcentu staropolskiego: jego ruchomości, inicjalności czy paroksytonizmu. Pozostaje otwarty problem związku języka mówionego i jego prozodii z prozodią wiersza; prozodia mowy potocznej wymaga przepracowania sprawy intonacji, kadencji i antykadencji zdań w ramach struktur składniowych jako niezbędного warunku wyświetlenia deformacji prozodyjnej. Prawie nietknięte leży opracowanie wiersza ludowego i jego bardzo możliwych związków z rytmiką poezji kunsztownej. Wiele cennych materiałów dla historii wiersza polskiego tai się w czekających opublikowania intermediach staropolskich, w przeoczonych dotąd i lekceważonych elementach rytmiki wiersza i piosenki dziecinnej. Czekają stojące ledwo w swoich zaczątkach badania nad wierszem tonicznym, nad rytmem... Litania potrzeb się nie kończy...

Widzimy na nich najdowodniej głęboką współzależność różnych gałęzi wiedzy i sens planowej zespołowej organizacji badań.

Problematykę najowocniejszego badania utworu literackiego omawia, obracając się w ramach tradycyjnych kierunków teorii literatury, prof. T. Milewski w referacie «Problemy stylistyki współczesnej». Swoje projekty studiów nad historią języka artystycznego poprzedził prelegent charakterystyką głównych kierunków badań stylistyki, prowadząc je do dwu podstawowych metod: typologicznej i historycznej. Pierwsza ogarnia globalnie całe piśmiennictwo ustanawiając, jak np. w stylistyce Arystotelesowskiej, gradację stylów wyznaczaną bogactwem środków ekspresyjnych. Druga metoda, historyczna, bada tylko teksty ciekawe stylistycznie, historycznie ważne, tak np. Croce i jego naśladowcy. Do ważnych momentów w rozwoju stylistyki należy, zdaniem prelegenta, przeniesienie zainteresowania z autora na dzieło (szkoła formalistyczna). Jest to moment intensyfikujący badania nad funkcją i ewolucją środków stylistycznych. Zwrot w dziedzinie badań nad dziełem literackim ku składni zaznaczy się pracą Marouzeau o stylistycznej składni łaciny.— Ale ten rozrost zagadnień stylistycznych dzieła budzi w prelegencie obawę przed zbytnią atomizacją badanego tekstu. Dlatego proponuje rozpatrywać środki stylistyczne na tle całościowej klasyfikacji tekstu. Byłaby to kombinowana metoda analityczno-typologiczna. W takim ujęciu zadań stylistyki badania typów stylistycznych wysuwają się na plan pierwszy. Przed przystąpieniem do badań nad językiem artystycznym zaleca się ustalenie nowej typologii stylistycznej i wtedy dopiero możliwe będzie zapoczątkowanie prac nad historią języka artystycznego, poczynając od w. XVI.

Prace przygotowawcze nad historią języka artystycznego zostały już na kilku odcinkach rozpoczęte. Referat prof. Z. Klemensiewicza «Składniowa interpretacja stylu» wprowadza nas w centrum poszu-

kiwań takich układów składniowych, które by się stać mogły wskaźnikiem specyfikującym dzieło literackie na tle jego epoki i w opozycji do składni języka niepoetyckiego.

Prelegent szkicuje dwuprzekrojąwą jakby koncepcję analizy elementów składniowych: I. Charakterystykę składników strukturalnych w obrębie wypowiedzi całościowych lub cząstkowych (a. większej całości syntaktycznej — dotychczas przez specjalistów polskich w ogóle nie uwzględnianej w badaniu ani opisie utworu; b. wypowiedzenia składniowego; c. elementów pojedynczego wypowiedzenia). II. Charakterystykę składniową według trzech głównych funkcji wypowiedzenia: symbolicznej, ekspresywnej i impresywnej (por. JP XXX 89).

Te dwa ujęcia, a raczej pierwsze na trzech poziomach skrzyżowane z momentem drugim, funkcyjnym, powinno, jak się zdaje, dać siatkę specyfikacji syntaktycznych, które się staną *signum* rozpoznawczym i klasyfikującym utwór literacki według typów struktur składniowych.

Kilka przykładowo pokazanych rozbiórów już pozwala wychwytać to, co jest przeciętną, rzadko przekraczaną normą stylu literackiego. Np. cecha «krotności» w wypowiedzeniu złożonym zespolonym występuje najtypowiej w postaci 2-, 3-, 4-krotnie złożonego zdania, więcejkrotnie należą do rzadkości.

Statystyka typów powiązań zdaniowych na zasadzie parataksy czy hipotaksy winna ujawnić narastanie współczynnika intelektualnego i związek powyższych układów zdań z gatunkami literackimi.

Asyndetyczne i polisyndetyczne połączenia, uzupełniające system para- i hipotaksy w zdaniu złożonym, wyodrębnia pewne typy zdań z preferencją do hipotaksy i spójnikowości, np. zdania warunkowe i przyczynowe.

Te obserwacje, oparte na statystycznym podejściu do ustalenia normy, wydobędą cechy składniowe charakteryzujące język niepoetycki. Pokażą one, że np.

swoboda szyku wyrazów jest ograniczona, i wyznaczają ramy tych ograniczeń. Z ustalenia normy szyku dla języka niepoetyckiego wydobędzie się na drodze kontrastu odrębna norma dla dzieła artystycznego z dalszym wewnętrznym zróżnicowaniem prawa, do innej normy szyku w wypadku prozy, innej zaś w utworze wierszowanym (przypomni nam się, że dobrze znany z opisu utworu artystycznego termin *licentia poetica*, odnoszący się np. do inwersji w zdaniu, nie jest niczym innym, jak właśnie stwierdzeniem odrębnej poetyckiej normy składniowej). Nasuwa się uboczna uwaga, że bardzo ciekawym byłoby wykryć też normę szyku wyrazów dla potocznego języka mówionego. Odstępstwa od normy niepoetyckiej inaczej będą się tu kształtować w dziele artystycznym, inaczej zaś w swobodnej mowie przy wydatnym wkładzie czynników pozajęzykowych.

Trudno wyliczać wszystkie aspekty interpretacji stylu, pokazane w skondensowanym wykładzie. Najważniejszą innowacją wprowadzoną przez prelegenta jest poddanie analizie syntaktycznej większych jednostek składniowych (wypowiedzi złożonych różnego typu). Różnicowanie typów wypowiedzi w ramach większych jednostek całościowych chroni badacza przed drobiazgowością, pozwala na bardziej syntetyczne charakteryzowanie typów wypowiedzi, które całą swą zastosowalność w badaniu naukowym okażą wtedy, gdy przy ich udziale da się ustalać specyfikacja stylu artystycznego w granicach rodzaju literackiego i określonej epoki.

Należy jeszcze zauważyć, że prof. R. Pollak w referacie pt. «Periodyzacja historii literatury polskiej» bardzo silnie i do wiodnie wykazywał łączność tego problemu z należycie opracowaną historią języka polskiego.

W obradach Zjazdu Polonistów znalazła tedy przy różnych sposobnościach wyraz potrzeba ściślejszej współpracy językoznawstwa z nauką o literaturze. Miejmy nadzieję, że doczeka się ona peł-

nego uwzględnienia w realizacji programu zamierzonych prac badawczych. Będzie to zarazem zachętą dla młodzieży polonistycznej, by liczniej, niż dotąd, kierowała się na drogę studiów lingwistycznych;

wobec ogromu zadań stojących przed polskim językoznawstwem kadry jego pracowników są niepokojąco małe.

A. Obrebska-Jabłońska.

### **Bloczek warszawski i krakowski**

Prof. W. Doroszewski w niedawno wydanej książce «Kryteria poprawności językowej» (Warszawa 1950) w rozdziale zatytułowanym «Kryterium geograficzne (miejscowe)» (s. 48—67) wymienia wśród wyrazów charakterystycznych dla mowy krakowskiej «*bloczek* — stale używane w stołówkach krakowskich w znaczeniu pojedynczej kartki wydartej z bloczka: z tym bloczkiem zgłosi się pan do stolika. Mający się zgłosić otrzymuje do ręki pojedynczy kwitek, a nie sam kwitariusz. Przyczyna przesunięcia znaczeniowego *totum ku pars* nie jest jasna» (s. 57).

Z cytatu tego wynika, że w Warszawie, której język prof. Doroszewski przeciwstawia w tym rozdziale krakowskiemu, użycie takie nie jest znane. Niewątpliwie tak jest, jakkolwiek nie można tego sprawdzić przy pomocy dotychczasowych słowników języka polskiego. Tom I Słownika warszawskiego, gdzie s. v. *Blok* podano jako znaczenie 5. «*Blok* a[lbo] × [rzadko używane] *Bloknotes* intr[oligatorskie] papier w kształcie książki przykrajany, z jednej strony zlepiony, do oddzierania» oraz jako zdrobnienie całego hasła, we wszystkich znaczeniach, *Bloczek*, ukazał się przed 50 laty, kiedy omawiane znaczenie nie istniało jeszcze i w Krakowie. Młodszy od warszawskiego Słownik ilustrowany języka polskiego M. Arcta (wyd. III z r. 1929) s. v. *Blok* podaje tylko «*blok* a. *bloczek*, pewna ilość kartek u góry sklejonnych, odrywających się, przeznaczonych do notatek», ale jako oparty na tamtych nie decyduje o niczym.

Dopiero w Trzaski, Ewerta i Michałskiego (Nowym) Słowniku języka polskiego pod redakcją prof. T. Lehra-Splawińskiego s. v. *bloczek* czytamy «1. mały

blok: skonstruował bloczek. 2. książeczka złożona z kartek numerowanych, których jedna część się odrywa. 3. kartka z numerem: starano się przez wydawanie bloczków utrzymać kolejność; bloczki zaopatrzone w pieczęć szkoły i cenę służą za bilety wstępu. 4. *anat.* [...]». Jako synonimy znaczenia 3. widnieją *kwitek*, *numerek*.

Wprawdzie słownik ten został wydany przez firmę warszawską, ale fakt, że redaktorem jest prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego a współpracownikami jego krakowscy uczniowie, tłumaczy, dlaczego pomieszczono tam znaczenie w Warszawie nie znane.

*Bloczek* w znaczeniu pojedynczej kartki nie jest jednak właściwością wyłącznie krakowską, ponieważ na długo przed wojną z r. 1939 używano tego wyrazu w identycznym znaczeniu we Lwowie. Sprawa ta nie jest zresztą istotna, ważniejsza jest przyczyna przesunięcia znaczeniowego *kwitariusz* → *kwitek*, określona przez prof. Doroszewskiego jako niejasna.

Została ona wytłumaczona na gruncie języka niemieckiego jeszcze w r. 1923 przez germanistę Hansa Sperbera w pracy «Einführung in die Bedeutungslehre» (Bonn und Leipzig 1923). Sperber przystępując do omówienia zmian znaczenia wyrazów wywołanych zmianami przedmiotów (Bedeutungswandel infolge von Sachwandel) rozpoczyna od następującego przykładu (s. 18—9).

Stołownicy pewnej spółdzielczej gospody we Wiedniu przez kilka lat kupowali obiady na cały tydzień z góry otrzymując w zamian specjalny zeszytyk z kartkami do wydzierania, które oddawali przy codziennym posiłku. Zeszyt ten nosił po-

toczną nazwę *Wochenblock*. W czasie I wojny światowej na skutek ogólnego pogorszenia stosunków gospodarczych zastąpiono ze względów oszczędnościowych zeszyt pojedynczą kartką z odcinkami. *Blok* przestał więc już istnieć, ale nazwa *Wochenblock* utrzymała się nadal.

Przyczyna zmiany znaczenia nie jest w tym wypadku natury ściśle językowej, tylko gospodarczej. Dla zaoszczędzenia papieru funkcję *bloczka* zaczęła pełnić jedna tylko kartka, ale dla używających tego środka zastępczego sytuacja, to jest funkcja wymiana odcinka na obiad, nie zmieniła się wcale. Wobec tego zwyciężył konserwatyzm językowy wbrew etymologicznemu znaczeniu wyrazu, logika ustąpiła przed niewygodą konieczności wynajdywania nowej nazwy dla nowego przedmiotu.

Polskie przykłady takich przesunięć znaczeniowych polegających na podobieństwie funkcji dwóch przedmiotów, czynności itp. można mnożyć bez końca. Podaje je prof. J. Kuryłowicz w broszurze «Język a człowiek»<sup>1)</sup> (s. 7—8) np. *pióro ptasie* i *pióro stalowe* ze względu na tożsamość funkcji pisania, albo *strzelać* tj. *wyrzucać strzałę z łuku* wobec *strzelać z broni palnej* itp.

Należy podkreślić, że na ten typ zmian znaczenia wyrazów pod nazwą *semantyki funkcjonalnej* (функциональная семантика) kładzie szczególnie nacisk językoznawstwo radzieckie rozwijające idee N. J. Marra. Zmiany te są bowiem ilustracją prawa «związku historii języka — poprzez historię myślenia — z historią społeczeństwa, z jego materialną strukturą i działalnością produkcyjną»<sup>2)</sup>. Klasycznym przykładem stosowania metod *semantyki funkcjonalnej* są opracowane przez Marra w r. 1926 na obszernym materiale porównawczym przesunięcia nazw różnych rodzajów zwierząt jak *pies*, *jelen*,

*koń* itd. w zależności od tego, które z nich pełniło tę samą funkcję środka lokomocji<sup>3)</sup>.

Wracając do sprawy przyczyny przesunięcia znaczeniowego wyrazu *bloczek* «kwitariusz» → *bloczek* «kwitek» tj. w kierunku od *totum* ku *pars* można ją uznać za całkowicie wyjaśnioną. Polega ona mianowicie na tożsamości funkcji pojedynczej *kartki* z funkcją całego *bloczka* będącego ich zbiorem.

W Krakowie tak się nazwa *bloczek* na jeden kwitek rozpowszechniła, że wśród młodszego pokolenia rozwój znaczeniowy posunął się dalej i wywołał niemal całkowity zanik znaczenia «kwitariusz». Skutkiem tego w krakowskich stołówkach akademickich, gdzie przy wykupieniu obiadów na cały tydzień student otrzymuje kartkę podzieloną na siedem odcinków, *bloczek* oznacza pojedynczy odcinek, całość zaś określa się w liczbie mnogiej jako *bloczki*, np. w zwrocie «kupiłem *bloczki* na cały tydzień».

Pozostaje jeszcze otwarta kwestia, czy powyżej omówione przesunięcie nastąpiło na gruncie polskim niezależnie od analogicznego procesu w języku niemieckim, czy też pozostaje pod jego wpływem. Odpowiedź na to pytanie mogliby dać chyba ludzie starszego pokolenia pamiętający chwilę rozpowszechnienia się użycia *bloczek* «kwitek». W każdym razie występowanie wyrazu *bloczek* w tej funkcji na terenie byłego zaboru austriackiego przemawiałoby raczej za pożyczką z języka niemieckiego.

Przemysław Zwoliński.

*Bloczek* «kwitek» zdarzyło mi się sły-  
szec z ust fryzjera pochodzącego z Wilna. Zapytany o to pozostały personel, pochodzenia warszawskiego, znał w tym znaczeniu tylko *kartkę*, *kwitek*.

A. O.-J.

<sup>1)</sup> И. И. Мещанинов, Работы Н. Я. Марра о языке s. 182 (Юбилейный сборник посвященный тридцатилетию Великой Октябрьской Социалистической Революции. Часть II, 1947, s. 777—88).

<sup>2)</sup> W. K. Nikolski i N. F. Jakowlew, Nauka Marra o języku. Myśl Współczesna, nr 1 (44), 1950, s. 100.

## Czy Al. Brückner był nieomylny?

Przykłady jego błędów słownikowych: *Na szwarcu. Brokat. Altembas. Adamaszek.*

Kazimierz Nitsch w JP XXX 49 wyraził się, że Brückner był niepospolitym, ale zawsze niedbałym i chimerycznym uczonym, więc mu «wcale nie w każdym szczególe można wierzyć, o czym szeroka publiczność nie chce się przekonać». Na nieścisłość Brücknera z dawna zwróciłem uwagę pracując nad przemysłem artystycznym. Kto chce ustalać w tym zakresie nazwy, musi przede wszystkim znać stronę techniczną, czego Brücknerowi zupełnie brakowało.

1. W Słowniku etymologicznym przy *szwarcu* mówi on o koniu *szwarcowym*, na jakim niegdyś przy zaprzęgu w kilka koni siedział woźnica na siodle ze *szwarcowanej* skóry. Jednak już M. Czapski (Historia powszechna konia, 1874) wyjaśnił, że kiedy ciężki pojazd zaprzęgano w cztery konie, a woźnica nie siedział na koźle, ale na koniu pierwszym po lewej, zwanym *podsiodłowym* albo *podsobnym* (bo miał go *pod sobą*), to prawą ręką prowadził na krótkich wodzach konia *naręcznego*. Trudniejsze były do kierowania dwa przednie konie: i wprost przed woźnicą *woźzowcy*, a na prawo *czwartak*, na *czwartni* zaprzężony, najniewygodniejszy; *czwartnia* lub *ćwiertnia* to 'czwarta część'. Przy częstych niemieckich naleciałościach — *furman* zam. *woźnica*, *dyszel* z *Deichsel* zam. *grządziel* lub *oje*, *dryja* z *drei* zam. *trójka*: jeździć *dryją* u Klonowicza w Worku Judaszowym — *czwartak*, na *czwartni* zaprzężony, stał się *szwarcowym* albo *szwarcłowym*, ale nigdy nie oznaczał konia podsiodłowego, tyłko prawego przedniego w czwórce. Brückner poszedł za zdaniem Rostafińskiego (O myśliwstwie, koniach itd. s. 427), który zaznaczył, że co do woźnika na *szwarcu* przeprowadził «długą korespondencję z wieloma uczonymi polskimi i niemieckimi i upewnił się, że odpowiedniej nazwy nie ma w języku niemieckim», co raczej ujemnie świadczy o rzekomym *szwarcowaniu* siodła. Najprostsze siodło, *bardela*, zapożyczone

z Włoch wraz z nazwą, zeszyte było z plecionej słomy i obszyte grubym płótnem albo jałowiczą skórą, nigdy nie *szwarcowaną*, choćby dlatego, by nie wałało ubrania woźnicy, którego starano się przyodziać jak najokazalej; do utrwalenia skóry używano wosku, nigdy *szwarcu*.

2. Tkanina zwana *brokatem* ma związek z *broszowaniem* («*Brocare, aurum vel argentum serico intexere*», Du Cange, Glossarium I 753), czyli przeplataniem tylko niektórych części wzoru dodatkową nicią dla pomnożenia kolorów. Brückner nazywa *brokatełę* 'podrobionym brokatem', popełniając błąd banalnej nieścisłości, bo nikt się nie może domyślić, na czym to «podrobienie» polega. W rzeczywistości jest to tkanina tym do brokatu zbliżona, że dwubarwna, ale nie broszowana, lecz tkana zwykłym sposobem.

3. *Altembasy* należały do najbogatszych tkanin, jakich wiele posiada Skarbiec Katedry Wawelskiej, zapisanych w inventarzach pozostających w rękopisie. Ze wszystkich najokazalsza «Cappa prima Sersmi olim Regis Sigismundi primi... de *altobasso*. Cappa quarta ex auro *altembas*... Rsmi olim Sbignei Cardinalis» itd. (r. 1563). Brückner za Strykowskiem wywodzi tę nazwę od tursko-tatarskiego *altyn* 'złoto' i *baz* 'tkanina' (co z arabskiego *bez*). Podobne tkaniny, przywożone do nas z Mossulu, zwano *musulbez*. *Altunbaz* to tkanina przetykana złotem czyli po naszymu *złotogłówny* (jedynie nasz język posiada tak doskonale wyrażenie). Ale *altembas* to zupełnie coś innego. Rękopis statutu tkaczy genueńskich z r. 1432 wymienia aksamity wysokie i niskie: *avellutati alti e bassi*, skąd *altobassi*, czemu odpowiada francuskie *velours à haut et bas poil*. *Altembas* ma wypukły aksamitny wzór na płaskim tle lub odwrotnie, np. wielkie czerwone aksamitne kwiaty na słomkowym gładkim tle.

4. *Adamaszek* nie jest tkaniną jedwabną, jak pisze Brückner, ale jednobarwną,



o wzorze uzyskanym [odmiennym sposobem tkania, np. gdy tło jest splotu atlasu, to wzór splotu tafty, może więc być adamaszkowy obrus bawelniany lub adamaszkowy ręcznik lniany itp.

Ks. Tadeusz Kruszyński.

Sprawa z Brücknerem nie jest tak prosta, bo i on pisze, że to koń «poprawej stronie lejcowego», nie pisze też, że «woźnica siedział na siodle ze szwarcowanej skóry», ale że szwarc nakładano na konia z a m i a s t siodła. Natomiast słuszna jest uwaga co do nonsensowności szwarcowania siodła, tym bardziej samego konia (by to wyglądało na siodło?!), a w rezultacie co do samej etymologii Brücknerowej: «z niem. *schwarz* 'czarny'». Ks. Kr. chyba słusznie pojmuje ten *szwarc*, *szwarszel*, *swaszel* (są różne formy) jako wykolejenie *czwartni*, uzbrojony więc w znajomość rzeczy, dał lepszą etymologię, niż papierowy uczony.

O tym *szwaszlu* pisałem na s. 139 swoich Studiów z historii polskiego słownictwa (PAU 1948), dając nowe przykłady, z których tu powtarzam ciekawsze: St. Morawski opowiada o Wilnie lat 1818–25,

że ktoś tam «kazał w szwarc zakładać do przedwiecznego korabia *cztery* wychudzone i zgłodniałe harhary» (czyli w *szwarc* to 'w czwórkę'), a w «Panu Jędrzeju Piszczalskim» Dygasińskiego stangret mówi (co przekładam w drugiej części na gwara): «siodłowego ostrogą, naręcznego nogą, licowego licem, swaślowego bicem». Jasno z tego wynika, że koń *szwaszlowy* to *czwartak*, przedni prawy, nie inne, a dlaczegoż by na tego właśnie nakładano ten dziwny *szwarc*? Co do samej etymologii Brücknera napisałem tylko: «może być, że popiera ją oboczny do «konia w *szwaczlu*» «koń na *asfalcie* (!)», niestety jednak Brückner nie podaje ani źródła, ani epoki tego dziwnego zwrotu». Mimo więc niedokładności w cytowaniu Brücknera ks. Kruszyński zdaje się mieć i rzeczową, i etymologiczną słuszność.

A że w etymologizowaniu obowiązuje znajomość rzeczy i ścisłość nie tylko językowa, ale i rzeczowa, to jasne. Czyżby np. wolno było napisać, że śląska *łakoć* to 'szprycha koła', podczas gdy to jest 'dzwono'? Tam 'jakiś rodzaj tkaniny' — tu 'jakaś część koła'! K. Nitsch.

## Uwagi i dodatki do dawniejszych artykułów

### 1. *Gontyna* (do str. 53–4).

Już przed nastaniem Młodej Polski użył tego nowotworu Władysław Łuszczkiewicz, piszący w r. 1889 o wzgórzu św. Salwatora: «Można by twierdzić, że istniejąca w tej wsi [Zwierzyńcu, dziś dzielnicy Krakowa] drewniana kaplica świętej Małgorzaty przechowała w formie swej i wątku tradycje starsłowiańskiej *gontyny*» (Sprawozdania Komisji do Badania Historii Sztuki w Polsce, Akad. Umiej., t. IV, s. 1). O wiele bardziej niż użyciu sztucznego wyrazu można się dziwić, jak tak poważny długoletni badacz architektury romańskiej mógł w drewnianej budowli z końca XVII wieku dopatrzeć się przedhistorycznej formy i wątku.

Ale ciekawszą uwagę nadesłał p. St. Westfal do artykułu o *gontynie* w Słow-

niku etymologicznym Brücknera. Brückner pisze tam mianowicie: «*Gontyna*, niefortunnie zmyślony wyraz modernistów naszych dla 'świątyni pogańskiej', przeniesiony z Pomorza (w Stettin-Szczytnie było kilka *kaczin* za misji Ottona z Bambergu 1125 r.) na nasze pogaństwo. Ależ zapiska o niej łacińska brzmi *contina*, więc nie od *gontów*, lecz od *kący* (*kuczy*) przezwana, najzwyczajszą dla domostwa wszelkiego nazwą. Poprawnie po polsku brzmiałoby *kęcina*». Otóż «poprawnie» *kęcina* byłaby od *kąta*, ale od *kący* wg zasad polskiej głosowni — *kęcyna*! Godny uwagi przykład elementarnego błędu, popełnionego przez znakomitego ale bardzo niedbałego fachowca, a nie zaważonego przez innych zawodowych sławistów.

2. *Witeź* (do str. 52).

K. Nitsch wysuwa możliwość wspólnego pojawienia się *knezia* i *witezia*, przypominając pierwszego ze «Starej baśni» Kraszewskiego. Otóż i *witeź* jest tam dwa razy reprezentowany. Na s. 276 wyd. Biblioteki Narodowej mamy: «Leszków krwi pomniejszego drobiazgu zostało dużo, a naszych też kmieci, *Witeziów* wiele takich, którzy by radi na gród się dostać chcieli i *kneziować...*»; str. 278: «Przecie już dowód dał, że wodzić umie..., a nam *witezia* trzeba i wodza». Że *ż* do obu czeskich czy serbskich pożyczek mógł wprowadzić Kraszewski pod wpływem ruskim, świadczyłyby liczne rusycyzmy «Starej baśni», które w jego wyczuciu i zamierzeniu były stylizacyjnymi archaizmami, np. *Kolada*, *kniewini* (obok częstszego *kneźna*), *horodyszcze* obok *hradyszcze*, *hać*, *raby*, *tryzna*, *Jaruha* (cełownik *Jarusze!*).

Podobał się wyraz i Sienkiewiczowi, który go używa w opisie bitwy pod Grunwaldem w Krzyżakach: «walili się z siodła na kształt podciętych sosen *witezie*».

J. T. Milik.

3. *Nowego Świata* czy *Światu*

(do str. 81 nn.).

Skrępowany szczupłością miejsca, w artykulu pt. «Warszawski *Nowy Świat* w dopełniaczu» (JP XXX 81—3) podałem jedynie krzyż zebranego materiału. Stąd pewne sformułowanie obrazu, które p. A. O.-J. nasunęło wnioskiem o daleko idącym cofnięciu się postaci z *-a* w dialekcie kulturalnym dzisiejszym (s. 83—4). W miesięczniku paryskim *Kultura* formy tej używają dwaj autorzy: X. Glinka (na rogu *Nowego Świata*, nr 4/21, 1949, s. 124, przy rogu *Nowego Świata*, ib.) i St. Korboński (na rogu Wareckiej i *Nowego Świata*, 7/24, 1949, s. 92). Oczywiście *-u* występuje przynajmniej równie często: pod ścianą *Nowego Światu* (J. Brandys, *Miasto niepokonane*, wyd. 2., s. 8); u zbiegu *Nowego Światu* i Alei Jerozolimskich (A.

Czeżowski, *Kamieniołomy*, t. I, s. 50, W. 1946, oraz T. Katelbach, *Spowiedź pokolenia*, s. 17, Lippstadt, 1948), «Ala» ze Złotej i «Barbara» z *Nowego Światu* (K. Hrabyk, *Kultura*, 1/18, 1949, s. 66).

W każdym razie chęć usunięcia *Nowego Świata*, postaci walczącej o lepsze z formą *Nowego Światu* chyba od połowy XVII w. (daty powstania nazwy w Warszawie) przy pomocy tak potężnego czynnika, jakim jest dopełniacz *świata*, wydaje się nieuzasadniona.

St. Westfal.

## 4. W sprawie nazw roślin

Do uwag prof. Nitscha w 3. nrze JP z roku ub. (XXIX 135—7) na temat artykułu prof. Hryniewieckiego «O fałszywych i nieudolnych polskich nazwach roślin» (*Biologia* w Szkole, styczeń—luty 1949) chciałbym dorzucić kilka słów. Godząc się z prof. Hryniewieckim na wyrzucenie dzwacznych *dzianw*, *parzeplinów*, *stroiczek* i *marszaw* godzę się równocześnie z prof. Nitschem na pozostawienie nazwy *bzu* dla «bzu tureckiego» czyli *Syringi*, bo go istotnie nikt nie usunie ani z poezji, ani z potocznej mowy, a *lilak* chyba już doszczętnie zaginął w świadomości ogółu (w żywej mowie nie istniał bodaj nigdy), odkąd uczniowie szkół licealnych przestali posługiwać się kluczem Rostafińskiego. Ale jakże nazwiemy wobec tego *Sambucus*? Wobec powszechnie przyjętego określenia *dziki bez* proponuję pozostawienie tej nazwy jako «urzędowej» nazwy rodzajowej z dodaniem wyróżniającego określenia gatunkowego: *dziki bez czarny* (*Sambucus nigra*), *dziki bez koralowowy* (*S. racemosa*) i *dziki bez zielny* (*chebd*—*S. ebulus*). Poszedłbym nawet dalej: uprzedzając przyszłość mile widziałbym powstanie zrostu, który można by już teraz pisać łącznie *dziki bez*, a wymawiać z akcentem na *kł*, co nie przeszkadzałoby odmianie obu członów: *dzikięgbzu* — podobnie *Wielkiejnocy*. Gdyby się to od razu nie przyjęło, można by zostawić zwykle zestawienie *dziki bez*, ale jako nazwę rodzajową.

Inaczej ma się sprawa z *akacją* i *robiną*. Tu już muszę stanąć po stronie prof. Hryniewieckiego i poprzeć jego «rygorystyczne stanowisko»: skoro już stosujemy w polskim nazwy łacińskie, to trzeba być konsekwentnym i obu zupełnie różnym drzewom zostawić ich oryginalne nazwy, przynajmniej w nomenklaturze naukowej, tj. we «florach» i kluczach do oznaczania: niech więc *Acacia* zostanie *akacją*, a *Robinia pseudoacacia* — *robiną akacją* lub *akacją*.

I. jeszcze jedna nowość. Znana powszechnie roślina kwiatowa hodowana i dzika *Delphinium* — *ostróżka* została w systematyce rozdzielona na dwa rodzaje: *Delphinium*, do którego należy hodowana w ogrodach bylina, i *Consolida*, roślina zielna dość pospolita, rosnąca w zbożu. Rozdział ten należy przeprowadzić i w słownictwie polskim. Uwzględniając więc różnicę wielkości obu rodzajów — pozostawiam nazwę *ostróżki* (w l. poj.: ta *ostróżka*, nie plurale tantum) dla *Delphinium*, a nowy rodzaj *Consolida* nazywam *ostróżeczką* (*pełną*, *Consolida regalis*).

Wyżej omówione nazwy będą też wprowadzone do przygotowywanego obecnie do druku II wydania «Roślin polskich».

Kraków. *Bogumił Pawłowski.*

Oczywiście, o nazwach «urzędowych» decydują zawodowcy, a że prof. Pawłowski nie wprowadza żadnego dziwactwa, nic mu nie można zarzucić. Niech próbuje wyprzeć powszechną już (i ludową) *akację*. Ale co do formy *dzikłibez* to już sprawa inna: *Wielkianoc* i *Białystok* otrzymały akcent na *a* czy *y* w żywej mowie, można więc wątpić, czy utrzyma się książkowy *dzikłibez*; i co z niego za korzyść?

Zob. też str. 144.

K. N.

### 5. *Kalakut* (do str. 87–9).

SGP Karłowicza II 295: *Kalkut*: *Galaguty* a. koguty, kury *galaguckie* = *kalhuckie*. Ust. z Litwy. *Kalkuty* = rodzaj kur dużych na wysokich nogach. Pr. fil. V 755 [Lubelskie]. — *Kalakut* 'kosmaty kogut'. Turów, pow. radzyński. PrFil. VI 232. — Chyba już dość przykładów na dowód, jak łatwo mógł Żeromski znać *kalakuta* z życia.

## Dwie sprawy terminologiczne

1. Prof. M. Rudnicki w referacie «O pochodzeniu polskiego języka państwowego (literackiego) [...]» (na s. 21–2 Sprawozdań Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk za I i II kwartał 1950) pisze: «w Krakowie przed r. 1914 wszedł w życie termin «polszczyzna kulturalna» i utrzymuje się po dziś dzień, szerzy go nawet wydawnictwo «Język Polski», wychodzące w Krakowie. Powstał ten termin wśród inteligencji urzędniczej polskiej za czasów okupacji austriackiej. Termin ten należy zarzucić z kilku powodów: 1. ktokolwiek mówi o «polszczyźnie kulturalnej», eo ipso dopuszcza istnienie «polszczyzny niekulturalnej», co bezwzględnie jest niedopuszczalne ze względów znaczeniowych i społecznych; 2. pojęcie «kultury» jest nader względne; wystarczy porównać z punktu

widzenia «kultury» dzisiejszego chłopca z szlachcicem XVI wieku, z możnowładcą XII lub XI wieku, aby nabyć przekonania, że «polszczyzna kulturalna» jest pojęciem ciasnym; 3. «polszczyzna kulturalna» i «polszczyzna niekulturalna» suponują istnienie Polaków «kulturalnych» i «niekulturalnych» — przypuszczenie zupełnie błędne. Liczne osoby mówiące gwarą (tj. «niekulturalną, polszczyzną») są bardziej kulturalne od niektórych osób, mówiących polszczyzną «kulturalną».

Może być, że termin ten powstał w «austriackim» Krakowie, ale samo to go nie deprecjonuje; z natury rzeczy powstawały różne ogólnopolskie terminy w «rosyjskiej» Warszawie, rzadziej w «pruskim» Poznaniu; czy powstał wśród «urzędniczej» inteligencji, mocno wątpliwe, ale jeżeli

tak, to w tej lepszej, która się takimi sprawami zajmowała. O ile pamiętam, bodaj pierwszym lingwistą, co tego terminu użył, był zupełnie nieurzędniczy Jan Rozwadowski, mówił jednak nie o «języku kulturalnym», ale o «dialekcie kulturalnym». Bo w tym związku się to zaczęło, szło o wyróżnienie, scharakteryzowanie swobodnego języka klasy znającej język książkowy i uważającej go za wzór, ale z natury rzeczy w codziennym życiu wcale go rygorystycznie nie stosującej; w przeciwieństwie do języka książkowego czy literackiego był to (i jest) dialekt, różny jednak od tradycyjnych dialektów ludowych. Była to mowa codzienna ta sama u kończącej się sfery ziemiańskiej, co i u «inteligencji» urzędniczej czy najrzadszej w ówczesnej Galicji niezależnej («wolnej»). Oczywiście wcale nie szło o przeciwstawienie tego języka językowi «niekulturalnemu», bo jeśli w owym czasie nie bardzo rozumiano kulturę robotniczą, to doskonale sobie często zdawano sprawę z wysokiej nieraz tradycyjnej kultury ludowej («chłopskiej»); Rozwadowski nawet drukował na początku XX wieku (w *Życiu* czy *Czasie*?) nowelę pt. «Mądry chłop», stawiającą jako ideał życie wykształconego, ale nie przeintelektualizowanego chłopca.

W tym związku nie idzie przecie o całość kultury, przeciwstawianej naturze — jakby wynikało z wywodów prof. Rudnickiego —, nie o zakres kulturowy, według przyjętego już, słusznie, w prehistorii czy etnologii terminu, ale o kulturalny w znaczeniu pewnej kultury wyższej. Tą wyższością jest w naszym zakresie pismo, książka, kulturalnym więc, nie kulturowym (właściwym każdej niewątpliwej kulturze), jest swobodny codzienny odpowiednik języka pisanego, książkowego, literackiego. Można się zastanawiać nad terminami: język literacki, ogólnonarodowy, państwowy..., ale nazwa «polszczyzna kulturalna» ma też swoje uzasadnienie.

Do zasadniczych wywodów prof. Rudnickiego o powstaniu takiej właśnie polszczyzny powrócimy.

2. Prof. W. Doroszewski pisze w *Poradniku Językowym* za marzec—kwiecień 1950, s. 26, na wstępie recenzji wydawnictwa popularnonaukowego: «Odczyty popularnonaukowe nazywa się często *pogadankami*. Nie jest to najszczęśliwszy termin. *Pogadanka* jest rzeczownikiem utworzonym od czasownika *pogadać*, czasownik zaś ten oznacza czynność nie zmierzającą do żadnego określonego celu. Popularyzacja nauki nie może być akcją bezkierunkową, a różnica między stylem popularnonaukowym a stylem ściśle naukowym nie powinna się sprowadzać do mniejszej dokładności» itd.

Trudno się z tym zgodzić. *Pogadać* często oznacza czynność właśnie zmierzającą do określonego celu. SW już z Lindego przytacza: «Muszę ja też z tobą *pogadać* o naszym interesie», co objaśnia przez «porozumieć się», a z codziennego życia: «Może sprzeda, trzeba by z nim *pogadać*» w znaczeniu «wyzromieć go». Toteż nic dziwnego, że wg tegoż SW już w r. 1908 *pogadanka naukowa* jako «wykład popularny w formie pogadanki» była terminem powszechnie przyjętym i nie nasuwającym wątpliwości znaczeniowej. Wyraz ten jest najzupełniej zleksykalizowany, o którym to terminie por. w JP XXIX 70 nn. artykuł p. M. Brodowskiej. Nie łączy się z *pogadanką* mniejsza dokładność formułowania, ale stylistyczna przystępność: celem jest doprowadzenie słuchacza czy czytelnika przede wszystkim do zrozumienia rzeczy. Tak np. umieszczane przeze mnie w JP «Pogadanki o imionach i nazwiskach» nie zamierzają dawać systemu całości ani ściśle dokumentowanego materiału, unikają zbyt specjalnej terminologii, a mimo to mają cel naukowy tak w dążeniu do nauczania czytelnika ścisłego rozróżniania pojęć, jak w zwracaniu uwagi na dostępne każdemu a nigdzie nieraz nie notowane fakty. Nie zmienię więc tytułu tej serii, uważając wyraz za jasno zleksykalizowany.

## Wymiana listów

SZANOWNY PANIE REDAKTORZE!

W związku z pomieszczonym w ostatnim zeszytcie (JP 1950, nr 2) krótkim sprawozdaniem z naszych artykułów o pochodzeniu polskiego języka literackiego pozwalamy sobie przesłać następujące wyjaśnienie z prośbą o ogłoszenie w całości niniejszego listu w najbliższym zeszytcie redagowanego przez Pana czasopisma.

We wspomnianym sprawozdaniu zarzucił nam Pan, że przemilczamy kontrargumenty przeciwników, tzn. zwolenników teorii wielkopolskiej. Chwył polemiczny zręczny i pociągający, ale niewłaściwy. Nie jest bowiem ścisłym twierdzenie, że kontrargumenty przeciwników przemilczamy, natomiast prawdą jest, że tego nie robiliśmy, nie robimy i na przyszłość robić nie zamierzamy. Gdy Pański wrocławski referat wyjdzie drukiem (do dnia dzisiejszego nie pojawiło się nawet jego streszczenie), gdy prof. Rospond ogłosi swoją pracę o mazurzeniu w oświetleniu filologicznym, z całą pewnością zajmujemy się Panów argumentami. Nie mamy jednak zwyczaju polemizować w druku z argumentami podawanymi ustnie na takich czy innych posiedzeniach. Nadmieniamy przy tym, o czym Panu dobrze wiadomo, że jeden z nas (W. T.) nie brał w ogóle udziału we wrocławskim zjeździe Pol. Tow. Językozn. (1949), nie mógł więc słyszeć ani Pańskiego referatu, ani referatu prof. Rosponda. Zrobiony nam przez Pana zarzut, mający na celu podkopać w czytelnikach JP. wiarę w naszą rzetelność naukową, odpierymy z naciskiem jako niesprawiedliwy i w wysokim stopniu a bezpodstawnie nas krzywdzący.

Łączymy wyrazy należnego poważania

Kraków, dnia 13 maja 1950.

*Tadeusz Milewski.*

*Witold Taszycki.*

Różne są zwyczaje. Jest też powszechny zwyczaj odbywania posiedzeń naukowych celem przeprowadzania ustnych dyskusji. Podaje się na nich swoje tezy do wiadomości interesujących się daną kwestią fachowców i czeka się na ich ewentualne kontrargumenty, m. i. dlatego, by niepotrzebnie nie ogłaszać drukiem tych rzeczy, które się na takim posiedzeniu spotkają z uzasadnionym sprzeciwem. A jeżeli się obustronnie nie wyświeśla, to jest zwyczaj zaznaczania w danym razie w druku, że takie tezy wysuwano (dyskusja wtedy nie obowiązuje, tylko zwrócenie na ten fakt uwagi).

W naszym wypadku tezy takie były przedstawione na Zjeździe wrocławskim przeze mnie i przez prof. Rosponda, nie spotkawszy się (przynajmniej moja, że mazurzenie jest bardzo dawne, co opieram przede wszystkim na zgodności jego granic z granicami plemiennymi) z żadnym sprzeciwem; prof. Rospond szczegółowiej także w grudniu u. r. na Komisji językowej PAU (p. wyżej s. 91—2), zyskując — oczywiście tylko na razie — uznanie niektórych dobrych znawców przedmiotu. Sądę więc, że gdy się w artykułach przeznaczonych dla szerszej publiczności o tym milczy, to się ją mylnie informuje, jakoby rzecz była już naukowo bezwzględnie rozstrzygnięta.

Nie zgadza się też z istotnym stanem rzeczy, jakoby prof. Taszycki, skoro w Zjeździe wrocławskim udziału nie brał, «nie mógł więc słyszeć» mojego referatu: bo wiedząc, że się na Zjazd nie wybiera, zaprosiłem go kilka dni przedtem do swego uniwersyteckiego gabinetu i tam mu swój pogląd przy mapie dialektów wyłożyłem, na pewno nie mniej szczegółowo niż na samym Zjeździe.

Zresztą najważniejszy argument swej tezy podniosłem wcale nie dopiero na Zjeździe wrocławskim. Wypowiedziałem go w druku już: 1) w r. 1910 w Rozprawach Filologicznych Akademii Umiejętności, t. XLVI, s. 341—5, 2) w r. 1915 w Encyklo-

pedii Polskiej Akad. Umiej., działu «Język polski i jego historia» t. II, s. 318—20, co powtórzyłem 3) w r. 1923 w Gramatyce zbiorowej PAU, s. 318—20. Z tym drukowanym argumentem ani prace naukowe pp. Taszyckiego i Milewskiego, ani ich artykuły dla szerszej publiczności nie tylko się nie rozprawiają, ale go nawet nie wspominają.

Kazimierz Nitsch.

## Z humorystyki językowej

### Słownik wyrazów obcych

Żeby dać obraz trudności, z jakimi porać się musi dzisiaj polonista przy omawianiu lektury obowiązkowej i żeby pokazać, jakim materiałem uczniowskim dysponuje, podaję niżej wybór wyrazów obcych, wypisywanych i objaśnianych w osobnych «słowniczkach» przez uczennice klasy ósmej jednego z zakładów stopnia licealnego województwa krakowskiego. Wyrazy zapisywano albo na lekcji według objaśnień najczęściej samego nauczyciela, albo wypisywano wprost z książek (często mających objaśnienia w przypiskach). Niektóre «wyrazy» pozostawiono bez objaśnienia. Dodatki moje zamykam w klamry.

*bezgłowie* = poduszka.

*dystercja* = rozmowa.

*emaglować*, [inna ucz.] *embolować* = zabawić, nadskakiwać.

*fizjognomia*, [inna] *fiznogioma* = wyraz twarzy.

*glianci* = sprzymierzeńcy.

*gubernantka* l. *gubernatorka* = nauczycielka prywatna [zapis w zadaniu na temat «Anielki» Prusa].

*guwernator* = zarządca.

*histeryczka* = nie umie historii [!].

*imigrad* = człowiek, który przyjechał.

*interfunkcja* = znaczki pisarskie.

*łargo* = bardzo powoli.

*matos* = las podzwrotnikowy.

*pedał*, [inna] *pedon* = jest to człowiek dokładny.

*pektatyl* = widowisko [wypisane prawdopodobnie z «Syzyfowych prac»].

*pochątek* = człowiek obawiający się o swoje zdrowie.

*prownjonalny* = niewyrozumiały.

*santarz* = zastraszyć się.

*senatorium* [w zadaniu zam. *sanatorium*].

*sentymentalna* = bardzo uczciwa.

*skrupuały* = niepokojące wątpliwości.

W powyższych przykładach można wyróżnić kilka grup: 1) wyrazy dobrze napisane, lecz źle objaśnione; 2) zwykle przekręcenia jednej głoski czy litery (*glianci*, *łargo*); 3) typowe przykłady «ludowej» etymologii, tj. przystosowanie obcego brzmienia do znanego, a częściowo podobnie brzmiącego wyfazu (*emaglować* ← *magiel*, *embolować* ← *embolia*, *fizjognomia* ← *mnogi*, *interfunkcja*, *pedał*, *senatorium*); 4) bardzo odległe od wzoru, z trudnością nasuwające z nim skojarzenia (*pektatyl* ← *spektakl*, *pochątek* ← *hipochondryk*); 5) o niewiadomych mi skojarzeniach (*dystercja*, *matos*). Wszystkie jednak nie tylko odbijają poziom piszących, ale też świadczą o bezmyślności i nieuwadze, z jaką słuchają lekcji i odpisują objaśnienia z gotowych tekstów. To samo zjawisko beztroskiej obojętności, ten sam brak szacunku dla wagi słowa występuje niemal równie silnie i w języku mówionym. Zebrał p.

## Odpowiedzi Redakcji

397b. Dodatkowo zażądało się na to pytanie odruchowej pisemnej odpowiedzi od 31 uczestników jednego z seminariów

języka polskiego. Większość oświadczyła się za formą zbiorową, z czego 13 osób napisało: *jest nas trzydzieści sześcioro*

a 5 nawet pedantycznie: *trzydzieścioro sześcioro*. Ale dość znaczna mniejszość (13) użyła formy niezbiorowej, pisząc: *jest nas trzydzieści sześć*, z czego jednak pięćcioro dodało w nawiasie wyraz *osób*. Widać z tego, że formy zbiorowe po części się przeżywają, ale nawet niektórzy nie używający ich odczuwają jakiś ich w takiej sytuacji brak. — Różnice według płci lub wg pochodzenia socjalnego czy geograficznego (znaczna większość była z południowej lub północnej Małopolski) nie wystąpiły.

**398.** Skoro zwróciłem uwagę jednej z pań w towarzystwie, że *żachnęła się na mnie*, zostałem srodze skarcony za niewłaściwe zachowanie się i używanie dosadnych określeń. Proszę o wyjaśnienie znaczenia tego czasownika. *S. Edmund.*

— Wyraz to najzupełniej niewinny i nie rozumiemy owej pani. SW podaje znaczenie jako 'wzdrygnąć się, zżymnąć się, rzucić się z oburzenia, wstrętu, nieprzyjemnego uczucia, obruszyć się' i daje przykłady z Kraszewskiego (*Wzdrygnął się i żachnął*, jakby go na gorącym jakim złym schwytano uczynku), Sienkiewicza (*Chciałem im dać nagrodę za fatygę, to jeszcze się na mnie żachnęli* i nuż przy-mawiać), Żeromskiego (*Żachnęła się ujrzawszy jakoby drugi kraj*). Zdaje się nam że sytuacja przedstawiona u Sienkiewicza jest najtypowsza. Cytat z Żeromskiego jest za mały, by rzecz ściśle określić, mogłaby np. być mowa o przestraszeniu się, a tego znaczenia wyraz dziś nie ma. — Miało to znaczenie staropolskie *żasnąć się*, wykolejane na *żasnąć*, jak to podaje Brückner w «Słowniku etymologicznym» 662, gdzie jednak nazywa dzisiejsze *żachnąć się* «zgrubiałym», niesłusznie, nie podając też jedyne go dziś znaczenia 'obruszyć się'.

Przy sposobności zwracamy uwagę, że ogólnoeuropejski i polski zwyczaj każe pisać imię przed nazwiskiem, a więc *Edmund S.*, i że odstępstwo od tego dopuszczalne jest tylko w alfabetycznych spisach.

**399.** Dr Zbigniew Żabiński żali się, że w naszej ortografii obowiązuje zwyczaj niezostawiania na końcu wiersza wyrazów jednoliterowych, wskutek czego np. w połączeniu *a w szczególności*, albo się musi tam zmieścić *a w szcze-*, albo zostawić tyle miejsca wolnego. Daje przykłady, że zasady takiej nie ma w angielskim, francuskim, włoskim, rosyjskim, czeskim, szwedzkim.

W rzeczywistości o takiej zasadzie, tj. o niedopuszczalności zostawiania na końcu wiersza spółników *a, i* lub przyimków *o, u*, nigdyśmy nie słyszeli. Była tylko — nie możemy w tej chwili sprawdzić, czy kiedy wyraźnie ogłoszona — zasada niezostawiania tam nietworzących osobnej sylaby przyimków *z, w*, ale i ta dziś nie obowiązuje, skoro nie ma o niej ani słowa w przepisach Polskiej Akademii Umiejętności z r. 1936.

**400.** Jak określić składniową rolę wyrazu *sam* w zdaniu: *Ja sam tego nie zrobię?* *P. W.*

— Zagadnienie nie zostało postawione w sposób jasny, ponieważ, jak się okaże, zdanie to jest dwuznaczne, a dopiero znając zespół towarzyszących mu zdań lub sytuację, w której go użyto, mogliśmy je poprawnie zinterpretować. Potrafilibyśmy to uczynić także bez względu na kontekst i konsytuację, gdybyśmy to zdanie słyszeli wypowiedziane, a nie mieli go tylko w postaci napisanej.

I sprawa jest właśnie dlatego ciekawa, że przy jej rozważaniu pokazuje się, jak doniosłą rolę w analizie składniowej odgrywa intonacja, czyli różnica wysokości tonu w przebiegu wymawianej zgłoski, wymawianego wyrazu i zdania. Ten przebieg może być równy, ale też opadający lub wznoszący się, i to w rozmaity sposób. Porównajmy np. intonację wyrazu *jutro*, użytego w pytaniu: *Kiedy wyjeżdżasz do Warszawy? Jutro?*, a w odpowiedzi na to pytanie: *Jutro*. W pierwszym wypadku jest przebieg wznoszący się, w drugim opadający. Ustalenie subtelnego od-cieni intonacyjnych przedstawia ogromne

trudności, wymaga dokładnych obserwacji i ich obiektywnych ujęć w badaniach fonetyki eksperymentalnej i dotąd nie zostało wykonane w sposób naukowo zadowalający.

Ale wróćmy do badanego zdania. Przypuścimy, że występuje ono w takim kontekście: *Nie dziwię się, że Jan i Piotr nie umieli sobie poradzić z przetłumaczeniem tego łacińskiego tekstu. Ja sam tego nie zrobię.* Powiada tak ktoś, uważający się za znawcę łaciny; myśl jego można by i tak wyrazić: 'Skoro ja, tak dobrze znający łacinę, nie zrobię tego nie dziwię się, że nie zdołali tego uczynić mniej odemnie biegli Jan i Piotr'. W tym wypadku poziom intonacyjny wyrazu *sam* jest wyższy, niż poziom wyrazu *ja*; akcent zdaniowy pada właśnie na wyraz *sam*.

A teraz umieścimy to samo zdanie w innym kontekście: *Musicie mi pomóc, przyjaciele. Ja sam tego nie zrobię.* Myśl tej wypowiedzi jest taka: 'Ja sam bez waszej pomocy, przyjaciele, tego nie zrobię'. Poziom intonacyjny wyrazu *sam* jest także wyższy, niż wyrazu *ja*, ale różnica wysokości jest mniejsza, niż w omówionym poprzednio przykładzie; akcent zdaniowy pada na wyraz *nie*.

Widzimy, jak dokładnie ten sam zespół wyrazów, tak samo uszykowanych, ma zupełnie odmienne znaczenie, a za tym idzie odmienna funkcja syntaktyczna wyrazu *sam* w obu zdaniach.

W pierwszym wypadku wyraz *sam* uwydatnia wyraz *ja*, kładzie na nim nacisk, ściąga na niego uwagę słuchacza; spełnia tę funkcję, którą w znacznym stopniu można by zrównać z wyrazem *nawet*: *Ja sam tego nie zrobię* = 'nawet ja tego nie zrobię'. Nie przyznałbym mu tedy roli osobnej części zdania, ale wyrazu uwydatniającego, który razem z *ja* tworzy podmiot.

W drugim wypadku *sam* jest równoznaczne z 'samotny, bez innych'; określa wyraz *ja* w swoisty sposób, ale podobnie jakby go określały w innych zakresach przymiotniki, np. *Ja chory tego nie zro-*

*bię. Ja głodny tego nie zrobię. Ja stary tego nie zrobię* itp. To określenie poczynać trzeba za rodzaj przydawki.

Ale może być jeszcze inna rola wyrazu *sam*. Oto Karol złożony ciężką chorobą nie może się bezpośrednio porozumieć z otoczeniem. Ujmujemy tę sytuację w takie np. zdanie złożone: *Karol sam nie mówił, wyręczał go w tym syn.* Pod względem intonacyjnym wyraz *sam* nie wybija się, akcent zdaniowy pada na orzeczenie. Tutaj wyraz *sam* jest równoznaczny z treścią myślową 'o własnych siłach, samodzielnie' i pełni w zdaniu funkcję okolicznika sposobu, określającego orzeczenie *nie mówił*.

Z. Klemensiewicz.

Dodatek do str. 139.

W sprawie nazw roślin egzotycznych warto zanotować ustępek p. (czys) w rubryce «Szpilki» krakowskiego Dziennika Polskiego, nr 156 A (z 8 VI br.):

«Zachwycony wzrok ślizga się po niezwykłych kształtach «mieszkańców» szklarni Ogrodu Botanicznego i zatrzymuje się na tabliczkach z napisami, które informują sucho i «dokładnie»: *Paradoxa Sohn-Dyck, Am. mar.* itd. Nawet pocziwiwa figa oraz kawa obkleły się w łacińskie szaty. — Można zaryzykować i zapytać opiekunów tropikalnego wnętrza o polskie nazwy zielonych dziwolągów. W odpowiedzi otrzymuje się wyczerpujące wyjaśnienie: — To po polsku w ogóle się nie nazywa. — I zwiedzający szklarnię dalej błądzą w zachwycie wśród *Cycas* i *Paradoxa* i wychodzą, wiedząc o roślinach akurat tyle, co przedtem».

Oczywiście same polskie nazwy roślin znanych tylko ze szklarni nic by nie wyjaśniły. I do czego by służyły? Ale to już tak jest. Nawet o trochę niezwykle «kwiaty» ogrodowe stale się słyszy pytania: «Co to jest?», a po otrzymaniu nazwy pytający idzie zadowolony dalej, nie zdając sobie sprawy, że 1) niczego się o roślinie nie dowiedział, 2) do swego czysto werbalnego celu powinien się być zapytać: «Jak się to nazywa?»